DZIEŃ DZIECKA

WALKA TRWA

O JĘZYKU W KOŚCIELE

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6-7 (54-55)
CZERWIEC-LIPIEC 2010

Finita la commedia?

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 6-7 (54-55) CZERWIEC-LIPIEC 2010

Znów komornicy...

Z końcem czerwca ze wzmożoną aktywnością komornicy z Obwodowego Sądu Gospodarczego w Grodnie zaczęli nachodzić spółkę „Polonika”.

11

Poduszką w reżim

W połowie lipca w Mińsku milicja masowo zatrzymywała na ulicy ludzi z poduszkami. Uznano ich za zagrożenie dla porządku publicznego.

22

OD REDAKTORA

2 Jak tak, jak nie?!

FOTOFAKT

8 «Ostra Brama»

ZPB

10 Dzień Dziecka

11 Znów komornicy...

12 Europa, milicja i ZPB

13 Robert Tyszkiewicz o przyczynach swego niewpuszczenia na Białoruś

BIAŁORUŚ

16 Białoruska „stolica AIDS”

19 Pokolenie Kalinowskiego

22 Poduszką w reżim

24 Finita la comedia?

25 Walka trwa

SACRUM

27 Błogosławiony ksiądz Popiełuszko

28 O języku w Kościele

34 Moralność chrześcijańska na terenach dzisiejszej Białorusi w świetle konfesji dominujących na początku XIX wieku

HISTORIA

40 Linia Stalina

42 «Schizofrenia bezobjawowa»

KULTURA

46 Z Grodna do Nieba (dramat w pięciu aktach)

51 Odgłosy festiwalu

ALE JAZDA!

52 I z czego się tutaj cieszyć!

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczpospolitej Polskiej przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

ADRES DO KORESPONDENCJI:

sktytka pocztowa 107,
230025, Grodno, Białoruś.
magazyn.polski@gmail.com

REDAKTOR NACZELNY:

Igor BANCER,
ibancer@wp.pl
tel. +375-29-7850387

Okładka: **Magazyn Polski na Uchodźstwie**

PRENUMERATA POLSKA:

Fundacja Wolność
i Demokracja,
ul. Wiejska 13/3
00-110, Warszawa
tel. (22) 622-77-01

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.

Jak tak, jak nie?!

Pod koniec czerwca pełnomocnik ds. religii i narodowości Rady Ministrów Białorusi Leonid Gulako oświadczył nieoczekiwanie, że jest gotów spotkać się z Anżeliką Orechwo «w każdej dogodnej dla niej chwili».

W tym samym czasie w gazecie administracji prezydenta Białorusi «Sowietskiej Biełorussii», słynącej z bezpardonowych ataków na ZPB, ukazał się bardzo łagodny artykuł, w którym p.o. prezesa ZPB Anżelikę Orechwo określono jako osobę konstruktywną, gotową do dialogu z władzami. Dzień po tym artykule na konferencji prasowej Leonid Gulako publicznie oświadczył, że nic nie stoi na przeszkodzie i w najbliższym czasie może dojść do jego spotkania z Anżeliką Orechwo.

W sytuacji, kiedy kierownictwo ZPB od lat powtarzało, że sytuacji, w której znalazła się nasza organizacja, nie można rozwiązać metodami siłowymi, tylko poprzez dialog z przedstawicielami najwyższych władz państwowych, słowa Gulaki o możliwości rozpoczęcia takiego dialogu zostały w ZPB odebrane bardzo entuzjastycznie. Po uprzednim kontakcie telefonicznym do Leonida Gulaki został wysłany list z prośbą o wyznaczenie terminu spotkania – wysłanie takiego listu było jednym z wymogów strony białoruskiej. Do spotkania jednak nigdy nie doszło. Słowa Gulaki okazały się nie warte grosza.

Kilka tygodni później kolejne – zaledwie drugie – spotkanie polsko-białoruskiego zespołu ekspertów rządowych w sprawie ZPB zakończyło się niczym. Po prostu NICZYM. Podczas spotkania strona białoruska wykazała się porażającą ignorancją, ostentacyjnie nie przyjmując do wiadomości argumentów strony przeciwnej, kurczowo trzymając się swoich wielokrotnie powtarzanych i powielanych w mediach państwowych kłamstw propagandowych o Związku. W nieoficjalnych rozmowach uczestnicy spotkania ze strony polskiej oceniają go jednoznacznie: klęska!

Nikt z członków ZPB nie ma złudzeń co do tego, jakie są prawdziwe intencje władz białoruskich w tym, co dotyczy przyszłości naszej organizacji. Najlepszym rozwiązaniem dla władz państwa, obywatelami którego wszyscy jesteśmy, byłoby całkowite zdławienie jakiejkolwiek aktywności polskiej na tych terenach, sprowadzenie organizacji polskich do poziomu atrap, gdzie zamiast prawdziwej działalności uprawia się politykę. Politykę w najgorszym jej wydaniu, co widzimy na przykładzie «reżimowców», którzy nawet z wielkiej tragedii narodowej, jaką była katastrofa smoleńska z kwietnia br. potrafią urządzić szopkę na potrzeby łukaszenkowskiej propagandy, zgadzając się na rolę marionetek i błaznów.

Białoruskim władzom, oczywiście, jest wygodnie, żeby polski ruch na Białorusi był właśnie taki – miałki, skompromitowany, zniewolony, służalczo wykonywujący każde polecenie z Mińska. Białoruskim władzom nie są potrzebne silne i niezależne organizacje polskie, takie jak ZPB, gdyż panujący reżim dąży do totalnej kontroli nad każdą dziedziną życia. Jednak otwarte przyznanie się do tego, zwłaszcza w dobie ocieplania stosunków z UE nie wchodzi w grę. Najwyższe władze białoruskie z Łukaszenką na czele muszą robić dobrą minę do złej gry, wmawiając wszystkim dookoła, że chcą konstruktywnego rozwiązania konfliktu wokół ZPB.

Podczas wspomnianej konferencji prasowej Gulako, zapewne nie z własnej inicjatywy, wyraził zamiar omówienia z Anżeliką Orechwo tematu Polaków «w najszerszym sensie» oraz chęć «wysłuchania jej opinii oraz odniesienia się do nich z pozycji państwowych». Najwidoczniej ktoś na samej górze uznał, że przed spotkaniem zespołu w sprawie ZPB taki gest zostanie przychylnie odebrany przez stronę polską. Jak zwykle, na gestach się skończyło.

Władze białoruskie, delegalizując Związek w 2005 roku wpędziły się w pułapkę, z której nie mogą wybrnąć przez te wszystkie lata. Chcą zakończyć ten bezsensowny konflikt, ale nie za bardzo wiedzą jak. Dopóki nie będą w stanie uznać ZPB za partnera do rozmów, dopóty impas będzie trwał dalej, a sytuacja pozostanie bez zmian.

Igor BANCER,
redaktor naczelny Magazynu Polskiego

USA coraz mniej białe

Co najmniej jeden na trzech Amerykanów nie ma białego koloru skóry – wynika z najnowszego spisu ludności przeprowadzonego w Stanach Zjednoczonych. Prognozy demograficzne mówią, że kolorowa ludność już w połowie tego wieku stanie się większością w USA.

Jeszcze w roku 2000 odsetek białych w społeczeństwie wynosił 79 proc., obecnie zmniejszył się do 65 proc. Tylko w ostatnim roku odsetek osób, zaliczanych do mniejszości etnicznych, wzrósł o 2,5 proc. – do 107,5 mln.

Stało się tak głównie dzięki rosnącej liczbie urodzeń wśród ludności hiszpańskojęzycznej oraz w grupie osób, które same się określają jako wielorasowe. Za to coraz wolniej rośnie odsetek czarnoskórych Amerykanów.

Białych Amerykanów jest obecnie łącznie 199,9 mln. W czterech stanach (Hawaje, Nowy Meksyk, Kalifornia i Teksas) biali już stali się mniejszością. Podobnie jest w Dystrykcie Kolumbia (Waszyngton). Jedno na dziesięć hrabstw w skali całego kraju jest już zamieszkiwane w ponad 50 proc. przez ludność kolorową.

O ile na każde dziewięć nowo narodzonych osób w grupie latynoamerykańskich mieszkańców USA przypada tylko jeden zgon, o tyle wśród białych ten stosunek wynosi jeden do jednego.

MK

WYBUCH DEEPWATER HORIZON JEST JEDNĄ Z NAJWIĘKSZYCH KATASTROF EKOLOGICZNYCH NA ŚWIECIE

Wyciek kosztował BP 1,6 mld dolarów

W połowie czerwca brytyjski koncern naftowy BP poinformował, że wydał już 1,6 mld dolarów w związku z wyciekiem ropy do Zatoki Meksykańskiej – zarówno na jego zatamowanie, jak i na odszkodowania.

Według koncernu, do początku czerwca zgłoszono wobec niego 51 tys. roszczeń odszkodowawczych. Ponad 26 tys. z nich zostało uregulowanych, co kosztowało ponad 62 mln dolarów. Z wydanych przez BP 1,6 mld dolarów jedynie 60 mln przeznaczono na budowę zapór u wybrzeży Luizjany. Wcześniej koncern obiecywał wydanie 360 mln dolarów na ten cel.

20 kwietnia na należącej do BP platformie wiertniczej Deepwater Horizon doszło do wybuchu, w wyniku którego platforma zatonęła. Zginęło 11 osób. Od tego czasu nie udaje się całkowicie zatamować wycieku ropy, który m.in. powoduje skażenie wybrzeża amerykańskich stanów nad Zatoką Meksykańską.

Zniecierpliwione całą sytuacją są władze USA. Prezydent Ameryki kilka razy ostro wypowiadał się o katastrofie. W wywiadzie dla NBC Obama powiedział, że rozmawia z ekspertami, by wiedzieć «kogo kopnąć w tyłek».

JK

Nowy ambasador RP na jesieni

Dopiero jesienią na czele Ambasady RP w Mińsku stanie nowy ambasador, o tym poinformował dziennikarzy sekretarz placówki dyplomatycznej Paweł Marczuk.

«Kandydat na to stanowisko jest już wyznaczony, znana jest też wstępna data jego przyjazdu do Mińska. Nie mogę jednak podać nazwiska przed ukazaniem się oficjalnego komunikatu» – powiedział Marczuk.

«Nie chciałbym powtarzać plotek. Jest proponowana kandydatura, ale nazwisko przyszłego ambasadora poznamy jesienią. Obowiązki ambasadora pełni obecnie radca Ambasady Witold Jurasz. Wszyscy ze zrozumieniem przyjęli przyczynę odwołania z posady Henryka Litwina».

RACYJA.COM

Libia puszcza zakładnika

Szwajcarski biznesmen, Max Goeldi, jedna z kluczowych postaci konfliktu dyplomatycznego między Libią a Szwajcarią, został wypuszczony z więzienia w Trypolisie, gdzie odbywał swoją karę czterech miesięcy pozbawienia wolności.

Goeldi jest w dobrym stanie fizycznym i psychicznym. Szwajcarski biznesmen został w lutym skazany przez sąd libijski na cztery miesiące więzienia za «nielegalny pobyt» i «nielegalną działalność gospodarczą» w Libii. Wypuszczono go na kilka dni przed zakończeniem odsiadywania kary.

Między Libią a Szwajcarią trwa od 2008 roku spór dyplomatyczny, który zapoczątkowało aresztowanie w Genewie syna libijskiego dyktatora Muammara Kadafiego, Hannibala i jego ciężarnej żony w związku z podejrzeniem maltretowania służących. Ostatecznie synowi Kadafiego i jego żonie nie postawiono zarzutów.

Po tym wydarzeniu Libia wstrzymała dostawy ropy do Szwajcarii, wycofała ponad 5 miliardów USD ze szwajcarskich banków i wprowadziła zakaz rozładunku szwajcarskich towarów w libijskich portach. Ponadto ograniczyła połączenia lotnicze ze Szwajcarią, a 19 lipca 2008 roku zatrzymała dwóch szwajcarskich biznesmenów – Maxa Goeldiego i Rachida Hamdaniego, z pochodzenia Tunezyjczyka.

Hamdani został uniewinniony, natomiast Goeldiego skazano w procesie apelacyjnym na cztery miesiące więzienia.

AD

Odzyskała syna dzięki Facebookowi

Czeszka Ladislava Schroederova dzięki portalowi społecznościowemu Facebook odnalazła w Kanadzie syna, z którym za ocean uciekł jej były mąż. Rozłąka trwała 22 lata.

Historię tę opisał jeden z czeskich portali informacyjnych. Kobieta, mieszkająca w Rumburku, rozwiodła się przed laty z mężem – zawodowym żołnierzem. Twierdzi, że groził jej śmiercią, jeśli nie pozostawi mu syna. Wyprowadziła się wtedy i za radą prawnika wyraziła zgodę, by chłopiec pozostał tymczasowo z ojcem, co podobno miało przyspieszyć finał sprawy rozwodowej. Po rozwodzie były już mąż uciekł z synem przez Austrię do Kanady.

Pani Schroederova zawiadomiła policję, ale ślad po byłym mężu i synu zaginął. Syn Jirzi, obecnie Kanadyjczyk George, pozostawał bez matki przez 22 lata. Nigdy nie próbował jej odnaleźć, bo ojciec powiedział mu, że zginęła w wypadku samochodowym.

W zeszłym roku Schroederova zaczęła szukać syna na Facebooku. Wprowadziła dane, którymi dysponowała – wiek i nazwisko – i natrafiła na jego stronę, tzw. profil. Napisała do niego, informując, że jest jego matką, ale początkowo George nie mógł jej uwierzyć. Pani Schroederova nie rezygnowała, zaczęli rozmawiać przez Skype (telefonia internetowa) i ostatecznie George uwierzył, że matka żyje i że go odnalazła.

Potem syn odwiedził matkę w Czechach, a dzięki Internetowi są w stałym kontakcie. – Za jedno jestem wdzięczna mojemu byłemu mężowi: nigdy nie przestał rozmawiać z Jirzim po czesku – powiedziała Schroederova.

TR

Kresy24.pl
to pierwszy Wschodni Portal Informacyjny!

Codziennie znajdziesz tu najnowsze wydarzenia z Białorusi, Rosji, Ukrainy i Kaukazu. Piszemy o wielkiej polityce, Polakach na Wschodzie, Kresach, o nieznanej historii i o bulwersujących zdarzeniach wokół nas. Poważne analizy i trochę mniej poważne ciekawostki ze świata – wszystko w Twoim zasięgu!

A czego u nas nie ma? Bełkotu polityków, rozebranych panienek, głupich skandali, pseudo–kultury masowej i denerwujących reklam, od których roi się na wielu polskich portalach. My piszemy dla ludzi inteligentnych.

Chcesz być na bieżąco? Chcesz wiedzieć co i dlaczego dzieje się wokół Ciebie? Poznać kulisy polityki międzynarodowej, a przy okazji pośmiać się z absurdów post–sowieckiej rzeczywistości?

Witaj na portalu www.Kresy24.pl

Uzbecy stanowią 14,5 procent 5,5-milionowej populacji Kirgistanu

Zamieszki w Kirgistanie

117 zabitych, prawie 1,5 tys. rannych – to tragiczny bilans zamieszek między Kirgizami a Uzbekami w Oszu i Dżalalabadzie na południu Kirgistanu. Takie dane znalazły się w komunikacie kirgiskiego ministerstwa zdrowia.

O wiele większej liczbie ofiar po swojej stronie informują z kolei Uzbecy. – Zginęło co najmniej 200 etnicznych Uzbeków – uważa Dżalahitdin Dżalilatdinow, szef Uzbeckiego Centrum Narodowego w Kirgistanie. Walki etniczne między Kirgizami a Uzbekami rozpoczęły się w połowie czerwca. Korespondenci, będący na miejscu informują, że w mieście Osz sytuacja jest stosunkowo spokojna, natomiast wciąż dochodzi do zamieszek w Dżalalabadzie.

Kirgiskie ministerstwo zdrowia poinformowało oficjalnie, że w zamieszkach zginęło 117 osób, kolejne 1,5 tys. zostało rannych. Natomiast Dżalilatdinow przekazał agencji AP, że jak dotąd pochowano ok. 200 etnicznych Uzbeków. Uzbecki lider poinformował również o tym, że 100 tys. Uzbeków przekroczyło granicę Kirgistanu w poszukiwaniu schronienia.

Natomiast agencja DPA cytuje, powołując się na rosyjski Interfax, innego lidera mniejszości uzbeckiej, który mówi nawet o 700 zabitych Uzbekach. Liczba ta miałaby dotyczyć wyłącznie Dżalalabadu, a nie Oszu, który był epicentrum zamieszek. Oficjalnego potwierdzenia tych informacji nie ma.

W połowie czerwca kirgiski rząd tymczasowy ogłosił mobilizację rezerwistów w wieku 18-50 lat. Z kolei rosyjskie media podały, że Moskwa postanowiła wysłać do Kirgistanu batalion spadochroniarzy, których celem «jest wzmocnienie obrony rosyjskich obiektów wojskowych i zapewnienie bezpieczeństwa rosyjskich żołnierzy i ich rodzin». Rosjanie mają niedaleko, w stolicy kraju – Biszkeku, bazę wojskową.

Zarówno Osz, jak i Dżalalabad są uznawane za bastion obalonego w kwietniu prezydenta Kurmanbeka Bakijewa, którego po ucieczce z kraju zastąpił rząd tymczasowy pod wodzą Rozy Otunbajewej. Według zachodnich mediów, zamieszki w Kirgistanie są najpoważniejszym wybuchem przemocy od czasu obalenia Bakijewa. Są też testem dla rządu tymczasowego.

SK

Komisja zbada atak na konwój

Izraelski rząd zatwierdził powołanie komisji śledczej, która zajmie się atakiem izraelskich sił na konwój sześciu statków z pomocą humanitarną dla Strefy Gazy. Turcja, której obywatele zginęli w ataku, uważa, że śledztwo może nie być wiarygodne. – Jednostronne śledztwo Izraela jest dla nas bez wartości – oświadczyła Ankara.

Przewodniczącym izraelskiej «niezależnej publicznej komisji» został emerytowany sędzia Sądu Najwyższego, 75-letni Jacob Turkel – poinformowało biuro premiera Benjamina Netanjahu. W skład tego gremium wchodzi jeszcze dwóch członków z Izraela – ekspert prawa międzynarodowego, 93-letni Szabtaj Rosen i 86-letni emerytowany generał Amos Horew.

W skład komisji wejdzie również dwóch obserwatorów zagranicznych. Ponadto w jej pracach jako obserwatorzy bez prawa głosu uczestniczyć będą były pierwszy minister (szef rządu) Irlandii Północnej David Trimble i były szef wojskowego sądownictwa Kanady, generał Ken Watkin.

Wiarygodność izraelskiego dochodzenia kwestionuje Turcja, która domaga się komisji utworzonej pod bezpośrednią kontrolą ONZ.

Do akcji izraelskich sił doszło 31 maja na wodach międzynarodowych. Strona izraelska twierdzi, że jej komandosi musieli użyć broni w obronie własnej, gdy na pokładzie jednego ze statków zaatakowano ich metalowymi prętami i nożami.

KJ

Pomnik Janowi Pawłowi II przed zniszczeniem (po lewej) i po ataku wandali (po prawej)

Pomnik Janowi Pawłowi II zniszczony

W nocy z 28 na 29 czerwca w Witebsku nieznani sprawcy sprofanowali i uszkodzili pomnik Janowi Pawłowi II.

Pomnik, który stoi przed wejściem do kościoła p.w. Jezusa Miłosiernego został sprofanowany przez dwóch młodych osobników. Według świadków zdarzenia, późnym wieczorem 28 czerwca dwaj chuligani przeskoczyli przez mur kościelny i pobiegli pod pomnik papieża. Oderwali pastorał, który postać trzymała w lewej ręce, odłamali jeszcze kilka pomniejszych kawałków od pomnika, po czym przeskoczyli mur z powrotem i roztopili się w mroku, wrzucając na plac przykościelny kosz na śmieci.

Pomnik Janowi Pawłowi II został uszkodzony przez wandali już po raz drugi. Pierwszy raz został sprofanowany w dwa tygodnie po jego odsłonięciu w 2008 roku. Wtedy stróż kościelny spłoszył grupkę młodocianych chuliganów, po czym uciekli oni, nie wyrządzając pomnikowi większych zniszczeń. W 2008 roku milicja rozpoczęła dochodzenie wyjaśniające, które zostało umorzone po kilku tygodniach z braku sprawców. Prawdopodobnie tak będzie i tym razem, gdyż pomnik nie jest objęty monitoringiem, a przypadkowi świadkowie nie zdołali zapamiętać twarzy ateistycznych zbirów.

4.5 metrowy pomnik Janowi Pawłowi II został odsłonięty w 2008 roku z okazji 30. rocznicy pontyfikatu Wielkiego Polaka.

IB

Algirdas Brazauskas nie żyje

Ostatni przywódca partii komunistycznej na Litwie i pierwszy prezydent, wybrany po odzyskaniu przez ten kraj niepodległości, Algirdas Brazauskas zmarł w wieku 77 lat po długiej i ciężkiej chorobie.

Wiceprzewodniczący Litewskiej Partii Socjaldemokratycznej Juozas Olekas poinformował, że Brazauskas, który cierpiał na raka prostaty, zmarł w swym domu w Wilnie. Pozostawił żonę i dwie córki.

Obecna prezydent Litwy Dalia Grybauskaite wydała oświadczenie, w którym podkreśliła, że w sercach Litwinów na długo pozostanie pamięć o pierwszym, wyłonionym w wyborach bezpośrednich, prezydencie.

W okresie swej pięcioletniej prezydentury, rozpoczętej w 1993 roku, Brazauskas rozpoczął przygotowania do wejścia Litwy do NATO oraz podpisał umowę akcesyjną z UE, stanowiącą pierwszy krok na drodze do członkostwa w Unii. Od 2001 roku Brazauskas był przez pięć lat premierem Litwy, a Litewskiej Partii Socjaldemokratycznej przewodził do 2007 roku.

TR

POMNIK ZDEMONTOWANO NOCĄ

Stalin pożegnał się z Gori

W gruzińskim Gori, rodzinnym mieście Józefa Stalina, zakończono rozbiórkę stojącego na centralnym placu miasta pomnika radzieckiemu przywódcy.

Sześciometrowa rzeźba została przeniesiona na dziedziniec muzeum Stalina w tym mieście, a na jej miejscu stanie pomnik ofiar wojny rosyjsko-gruzińskiej z 2008 roku. Niezapowiedziana operacja rozebrania pomnika najbardziej znanego Gruzina przebiegała w nocy i zakończyła przed świtem. Figurę z kamiennego piedestału zdjęli pracownicy służb miejskich i policjanci. Policja próbowała powstrzymać dziennikarzy przed filmowaniem tego wydarzenia, używając nawet siły.

Pomniki Stalinowi po jego śmierci w 1953 roku były rozbierane w całym ówczesnym Związku Radzieckim, w tym również w Gruzji. Jednak w Gori, skąd pochodził wódz, wzniesiony rok przed jego śmiercią pomnik pozostał na swoim miejscu.

Iosif Dżugaszwili (Stalin) urodził się w Gori w grudniu 1878 roku. Związkiem Radzieckim rządził od 1924 do śmierci. Wielu starszych ludzi z tego miasta dwa razy do roku, w dniu jego urodzin i śmierci, wciąż zbiera się pod poświęconym mu muzeum.

PP

Alarm w 21 miastach

W 21 włoskich miastach obowiązuje trzeci – najwyższy – stopień alarmu w związku z sięgającymi 40 stopni Celsjusza upałami. To najgorętszy lipiec od 1880 roku.

Włoscy meteorolodzy uprzedzali, że dotychczasowa fala gorąca to jedynie wstęp do afrykańskiego skwaru, jaki wystąpi w drugiej połowie lipca.

W Rzymie i w innych metropoliach w stanie najwyższej gotowości znajdują się służby medyczne, wzywane do ludzi mdlejących na ulicach i w metrze. W Wiecznym Mieście stwierdzono również dziesiątki przypadków omdleń motocyklistów, zwłaszcza stojących na czerwonym świetle w skwarze. Powodem jest nie tylko upał, ale także kaski, w których użytkownicy jednośladów, według lekarzy, dosłownie się «gotują». Temperatura wewnątrz kasku podnosi się tak, że zagraża życiu i zdrowiu – ostrzegają.

Obrona Cywilna w Rzymie i innych miastach przygotowała setki tysięcy butelek wody, które rozdawane są na stacjach metra i kolei oraz w miejscach oblegania przez turystów.

IT

Polski MSZ protestuje

Szef MSZ Radosław Sikorski zapewnił, że polska strona protestuje przeciw wszelkim szykanom władz Białorusi wobec Polaków, mieszkających w tym kraju.

Dodał, że decyzja o zmianie szefowej Związku Polaków na Białorusi była autonomiczną decyzją tej instytucji.

– Protestując przeciwko szykanom władz biaioruskich, nie sądźmy, że jednocześnie to państwo polskie wybiera, komu autonomiczna instytucja w innym kraju ma powierzyć kierowanie. Więc to są decyzje Związku Polaków na Białorusi, które my wspieramy, a których władze białoruskie nie uznają – powiedział Sikorski.

Jak zapewnił, polski rząd protestuje «przeciwko szykanom, jakim nasi rodacy są poddawani, jest to przedmiotem i naszych rozmów, ale też i bardzo konkretnych nacisków na władze białoruskie».

Gdyby to zależało od rządu, czy MSZ, to Związek Polaków na Białorusi miałby pełną możliwość autonomicznego działania na Białorusi – podkreślił szef MSZ.

IB

Płoną lasy w europejskiej części Rosji

Co najmniej 24 osoby poniosły śmierć, a ponad 100 zostało rannych w wyniku pożarów lasów w europejskiej części Rosji. Ogień strawił kilka wsi. Spłonęło ponad 900 domów. Tysiące osób straciły dach nad głową.

Przyczyną pożarów są ekstremalne upały, panujące w tej części kraju od połowy czerwca. Od kilku tygodni temperatura powietrza nie spada tam poniżej 30 stopni Celsjusza, a nieraz dochodzi do 40 stopni. Codziennie powstaje od 15 do 20 ognisk pożarów.

Z ogniem w obwodzie niżnonowogrodzkim walczy około 800 ratowników z ministerstwa ds. sytuacji nadzwyczajnych. Do akcji włączono 142 wozy strażackie, trzy pociągi gaśnicze, samolot Ił-76, dwie maszyny Be-200, a także śmigłowce Mi-26, Mi-8 i Ka-32. Walkę z żywiołem koordynuje tam szef resortu ds. sytuacji nadzwyczajnych Siergiej Szojgu.

Premier Władimir Putin obiecał pogorzelcom, że do końca roku zamieszkają w nowych domach, których budowę sfinansują władze federalne i regionalne. Ogłosił też wypłacenie każdemu poszkodowanemu po 100 tys. rubli (3300 dolarów). Putin wezwał również do podania się do dymisji szefów lokalnych administracji, którzy nie sprawdzili się w tych trudnych chwilach i utracili zaufanie miejscowych społeczności. Zapowiedział, że prokuratura oceni postawę każdego urzędnika.

Z kolei w obwodzie woroneskim spłonęło już ponad 500 domów. W strefie zagrożenia znalazło się tam sześć miejscowości zamieszkanych przez 10 tys. osób. Ewakuowano kilka baz turystycznych, w których wypoczywało około 1,2 tys. osób.

Pożary dotarły też na przedmieścia liczącego 920 tys. mieszkańców Woroneża. Ewakuowano trzy szpitale. Z powodu pożaru pod Woroneżem zamknięto autostradę «Don», prowadzącą na południe Rosji. Trasę wyłączono z ruchu na odcinku 100 km.

IB

Powiedzieli...

«Łukaszenko przegra kolejne wybory i jeszcze go posadzą do więzienia. Za prześladowanie opozycjonistów, za to, że wsadzał biznesmenów do więzień i zmuszał do płacenia pieniędzy. Tu nie ma żadnych perspektyw, tylko zbrojne powstania. A ludzie chcą wolności i zmian».

Władimir Żyrinowskij
wiceprzewodniczący Gosudarstwiennoj Dumy Rosji,
szef Liberalno – Demokratycznej Partii Rosji

«Żyję nie według ustaw ONZ, a według prawa swojego państwa. Nasze ustawodastwo jest prioritetowe. Kiedy te wszystkie interpelacje przedyskutujemy, rozpatrzymy, wtedy będziemy je stosować. Dzisiaj żyjemy według swego prawa, a nie zgodnie z narzuconymi z zewnątrz normami».

Anatolij Kuleszow
minister spraw wewnętrznych Białorusi,
odpowiadając na pytanie, dlaczego na Białorusi nadal jest stosowana kara śmierci, mimo oficjalnej interpelacji, złożonej przez ONZ w tej sprawie

«Ostra Brama»

Na początku lipca odbyły się obchody kolejnej rocznicy akcji «Ostra Brama». Na terenie kilku obwodów odbyły się objazdy po historycznych grobach. Członkowie ZPB wraz z żołnierzami AK, przedstawicielami polskich placówek dyplomatycznych na Białorusi, posłami na Sejm RP, historykami z IPN-u oraz «Wspólnoty Polskiej» składając wieńce i zapalając znicze oddali hołd wszystkim tym, którzy polegli w walce o wolną i niepodległą Polskę.

Msza św. z patriotycznymi freskami w tle, w takim dniu nabierała szczególnego wydźwięku

Minuta ciszy...

Żołnierze AK składają hołd swym poległym towarzyszom broni

Polskie dzieci pięknie śpiewały i recytowały wiersze

Dzień Dziecka

1 czerwca wszystkim kojarzy się jednoznacznie. Taki dzień jest tylko raz w roku: roześmiany, pachnący latem. To Dzień Dziecka. W ten dzień nawet dorośli chcą poczuć się jak dzieci i bawią się razem ze swoimi pociechami. Święto wszystkich dzieci, obchodzone od ponad pół wieku, na stałe wpisało się w kalendarz dni świątecznych: najbardziej roześmiane, rozkrzyczane święto ze wszystkich.

Miński Oddział Związku Polaków na Białorusi w tym roku również postanowił uczcić Dzień Dziecka. Święto rozpoczęła Msza św. w kościele św. Szymona i Heleny. Potem w sali teatralnej odbyły się otwarcie wystawy rysunków dzieci oraz świąteczny koncert. Orkiestra dziecięca instrumentów ludowych zagrała piosenkę «Szła dzieweczka do laseczka». Chór chłopaków «Symonki» zaśpiewał utwory duchowe. Chór «Hosanna» jak zawsze śpiewał artystycznie, wesoło. Bardzo spodobała się piosenka «Mama» w wykonaniu Ani i Heleny Abramowicz autorstwa Heleny. Dzieci Szkoły Społecznej Języka Polskiego czytały wiersze, a na końcu pokazały na scenie mini-spektakl według wiersza Jana Brzechwy «Tom». Zabawa była przednia!

Najważniejsze w świecie marzeń dzieci jest to, by rodzice poświęcili trochę czasu tylko im. A tego dnia rodzice cały czas byli obok, w tej samej sali. Też śpiewali, grali razem ze swoimi pociechami. To był niezwykle wzruszający widok. Po koncercie prezes Mińskiego Oddziału ZPB Helena Marczukiewich zaprosiła wszystkich na «słodki poczęstunek».

Dzieci – słońce i radość. Dzieci – najdroższy skarb. Dziś w naszej cywilizacji każdy dzień powinien stać dniem dziecka: Dniem miłości do niego, stałej opieki, troski o jego teraźniejszość i przyszłość.

Paulina Juckiewicz

Jewgienij Jucewicz, komornik z Obwodowego Sądu Gospodarczego w Grodnie, starannie spisuje kolejny protokół

Znów komornicy...

Z końcem czerwca ze wzmożoną aktywnością komornicy z Obwodowego Sądu Gospodarczego w Grodnie zaczęli nachodzić spółkę «Polonika».

Najpierw rankiem 23 czerwca komornicy pojawili się w siedzibie spółki «Polonika» w Grodnie, żeby wycenić mienie firmy, na które miesiąc wcześniej został nałożony areszt.

Komornicy sprawdzili spisane wcześniej mienie, dokładnie wszystko sfotografowali. Została przepytana księgowa firmy Danuta Ejsmont. Jeden z komorników, Jewgienij Jucewicz, sporządził protokół z kontroli, po czym opuścili oni pomieszczenie spółki.

Po dwóch tygodniach komornicy znów niespodziewanie odwiedzili siedzibę «Poloniki». Po raz kolejny sprawdzali aresztowane mienie, lecz znowu niczego nie skonfiskowali. Przepytywali o mienie użyczone «Polonice» przez Konsulat Generalny RP w Grodnie. Po sporządzeniu kolejnego aktu opuścili pomieszczenie spółki.

Komornicy są nadaktywni, cały czas wysyłają pisma urzędowe do Andżeliki Borys, która jest dyrektorem spółki «Polonika» oraz do wicedyrektor – Anżeliki Orechwo. Potrzebują wyjaśnień w najbardziej absurdalnych sprawach. W tym samym czasie są rozsyłane pisma do partnerów spółki z informacją o tym, że mają zaprzestać kontaktów biznesowych z «Poloniką» gdyż na spółce ciążą prawomocne wyroki. Wyroki, dodajmy, wydane z pogwałceniem wszystkich przepisów i procedur prawa białoruskiego, o czym niejednokrotnie pisaliśmy w prasie ZPB.

Na mocy wyroków sądów gospodarczych w Grodnie oraz Mińsku spółka ma zapłacić ponad 120 mln. białoruskich rubli grzywny. Firma nie ma takich pieniędzy, dlatego komornik wystąpił o zajęcie mienia spółki, zostało zablokowane konto firmy, a później nałożono na niego areszt. Żeby uniemożliwić normalne funkcjonowanie, na wniosek komornika firmie odłączono telefony i Internet. W każdej chwili arendator może wypowiedzieć «Polonice» umowę najmu.

Józef BACZYŃSKI

Europa, milicja i ZPB

Na początku lipca z dwudniową wizytą Mińsk odwiedził komisarz ds. rozszerzenia i polityki sąsiedztwa Komisji Europejskiej Štefan Füle. Oprócz wielu spotkań z przedstawicielami władz, w tym z Aleksandrem Łukaszenką, Štefan Füle znalazł również czas na to, żeby spotkać się z przedstawicielami ZPB.

Foto ByMedia.net

Štefana Füle interesowały wszystkie aspekty, związane z funkcjonowaniem ZPB

Wizyta eurokomisarza nie jest wydarzeniem codziennym, dlatego Štefan Füle miał bardzo napięty plan spotkań. Spotkanie z kierownictwem ZPB zostało zaplanowane na wieczór 8 lipca. Jednak do spotkania mogło nie dojść, ponieważ pojawiły się przyczyny natury subiektywnej.

P.o. prezesa ZPB Anżelika Orechwo oraz prezes Rady Naczelnej Andrzej Poczobut, wracający 8 lipca po spotkaniach na najwyższym szczeblu w Warszawie, zostali zatrzymani w Słonimiu. W ramach akcji «Arsenał» samochód, którym jechali, został zatrzymany przez drogówkę, po czym odeskortowano ich na komendę milicji. Milicjanci wyjaśnili, że mają podejrzenia, iż w samochodzie może się znajdować nielegalna broń. To, że są to jedynie formalne podstawy do zatrzymania, stało się jasne ostatecznie po półtorej godzinie, gdy zamiast obiecanej sankcji prokuratora na rewizję, wszyscy zatrzymani zostali... zwolnieni.

Po całym incydencie w rozmowie telefonicznej Štefan Füle zapełnił Anżelikę Orechwo, że jest nadal zainteresowany spotkaniem i będzie czekał na delegację ZPB w Mińsku. Po kilku godzinach, późno w nocy kierownictwo Związku dotarło do stolicy Białorusi. Podczas spotkania Štefan Füle interesował się genezą konfliktu i obecną sytuacją Związku. Eurokomisarz zapewnił Anżelikę Orechwo, że sytuacja organizacji leży w sferze zainteresowań Komisji Europejskiej i Europa nadal będzie bacznie się przyglądać temu, jak się rozwija sytuacja wokół ZPB.

Białoruskie władze skompromitowały się po raz kolejny, próbując przy pomocy milicji i zmyślonych zarzutów nie dopuścić do spotkania kierownictwa ZPB z przedstawicielem najwyższych władz Unii Europejskiej. Czy można się więc dziwić temu, że w zapewnienia białoruskich władz o chęci konstruktywnego rozwiązania konfliktu wokół ZPB nie wierzy nikt, ani na Białorusi, ani w Polsce, ani w Europie?

Wiktoria Kozłowska

W tym roku obchody akcji «Ostra Brama» odbyły się bez udziału Roberta Tyszkiewicza, ponieważ nie został on wpuszczony na teren Białorusi

Robert Tyszkiewicz o przyczynach swego niewpuszczenia na Białoruś

W ramach corocznych obchodów akcji «Ostra Brama», organizowanych przez Związek, 11 lipca na terenie całej Białorusi odbył się szereg uroczystości, udział w których wzięło wielu członków ZPB, kierownictwo organizacji, oraz zaproszeni goście, w tym z Polski. Mimo że same uroczystości przebiegły bez zakłóceń, to na samym początku obchodów zdarzył się przykry incydent – na Białoruś nie został wpuszczony poseł na Sejm RP, wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, mąż zaufania ZPB Robert Tyszkiewicz. MAGAZYN proponuje swoim Czytelnikom rozmowę, w której Robert Tyszkiewicz porusza kwestię niewpuszczenia go na teren Białorusi, sytuację w stosunkach polsko-białoruskich oraz ciągle niezażegnany konflikt wokół ZPB.

Czy jest już coś więcej wiadomo w związku z niewpuszczeniem Pana Posła na teren Białorusi?

– No nie, tu nic się nie zmieniło, jeśli chodzi o oficjalne informacje. Tak jak przyczyny nie zostały podane w niedzielę 11 lipca, kiedy komunikowano mi o zakazie wjazdu, tak też żadna nowa informacja w tej sprawie się nie pojawiła. Można jedynie snuć domysły, i ja mam na ten temat swoje przemyślenia.

Po pierwsze jest to zapewne związane z faktem, że stronie białoruskiej jestem znany jako osoba, zaangażowana w działania na rzecz demokratyzacji Białorusi, we wspieranie środowisk niezależnych, opozycyjnych, we wspieranie instytucji, inicjatyw, takich jak Radio Racja, Telewizja Belsat, jestem mężem zaufania Związku Polaków na Białorusi, jestem znany z pryncypialnego stanowiska, jeśli chodzi o prawo do działania ZPB. Wreszcie jestem przewodniczącym parlamentarnego zespołu ds. Białorusi, który został przez Sejm powołany właśnie w celu wspierania procesów demokratycznych na Białorusi. Zbierając to wszystko razem, wydaje się, iż władze białoruskie uznały, że obecność takiego polityka podczas uroczystości, organizowanych przez Związek Polaków na Białorusi, może być potencjalnie zagrożeniem dla porządku konstytucyjnego, że mógłbym coś powiedzieć, przedstawić sprzeczne z oficjalną wykładnią stanowisko... Myślę, że to był powód podstawowy.

Drugi, jaki widzę, to fakt zbliżania się dużymi krokami wyborów prezydenckich. W tym okresie zawsze mamy do czynienia z próbą prężenia muskułów przez władzę, okazywania siły, całkowitego panowania nad sytuacją.

Jednak w tym incydencie najważniejsze jest to, że nie wpuszczono wiceprzewodniczącego komisji spraw zagranicznych sejmu w czasie, gdy Unia Europejska zawiesiła sankcje wjazdowe wobec białoruskich dyplomatów. Oznacza to, że Białoruś nie stosuje wobec nas nawet zasady wzajemności. Rozmawiałem o tym z europosłami Protasiewiczem, Liskiem, którzy będą ten incydent nagłaśniać, pokazywać, jak bardzo selektywnie Białoruś traktuje porozumienia z UE. Jest to jakiś symptom, który trzeba ocenić, a który wygląda na lekceważenie wyciągniętej przez UE dłoni.

Robert Tyszkiewicz – polski polityk, wydawca, działacz społeczny, przedsiębiorca, poseł na Sejm V i VI kadencji.
W 1992 założył prywatne ogólnopolskie wydawnictwo «Publikator». W 2005 został wybrany na posła V kadencji z listy Platformy Obywatelskiej. W Sejmie zainicjował uchwałę dotyczącą zaniepokojenia łamaniem praw obywatelskich na Białorusi. W 2006 został przewodniczącym podlaskich struktur partii, funkcję tę pełnił do 2010, kiedy to zastąpił go Damian Raczkowski.
W wyborach parlamentarnych w 2007 po raz drugi uzyskał mandat poselski, otrzymując w okręgu podlaskim 30 971 głosów. W VI kadencji został wiceprzewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych oraz przewodniczącym zespołu parlamentarnego ds. Białorusi. Jest mężem zaufania ZPB.

Jaka, według Pana Posła, jest logika tego wydarzenia? Jak je tłumaczyć? Przecież zakazano wjazdu do Białorusi osobie, która doceniała sferę dyplomacji, otwarcia na rozmowy ze stroną białoruską, utrzymywania dialogu z przedstawicielami administracji białoruskiej... W tym sensie gest ten jest wymierzony w możliwość dialogu białorusko-polskiego, i po części białorusko-europejskiego.

– Polityka polska i europejska powinna być zbudowana z dwóch komponentów. Zachęcania do współpracy i ukazywania korzyści ze współpracy z UE. Drugim komponentem powinna być presja na to, aby Białoruś poważnie traktowała kwestie swobód i wol-

ności obywatelskich, pluralizm polityczny, całą sferę praw i wolności charakterystycznych dla krajów demokratycznych. Więc incydent ten wskazuje na to, że polityka Białorusi jest następująca: rozmawiajmy o rzeczach, które leżą w naszym interesie i tu uruchamiajmy proces (gospodarka, inwestycje, sprawy wizowe), natomiast w sprawie poszerzania sfery wolności i demokracji, tylko rozmawiajmy, zagadujmy sprawę, przewlekamy, w nadziei na to, że UE uwikła się w interesy, umowy, a później trudno już z nich będzie się jej wyplątać. To zmierza właśnie w tym kierunku. Jest zgoda na rozmowy o problemie Związku Polaków na Białorusi, ale jednocześnie proces represjonowania Związku trwa: ludzie są zatrzymywani, majątek odbierany, stosowane są represje ekonomiczne. Przede wszystkim z tego Polska i Unia muszą wyciągnąć wnioski. Moim zdaniem, kluczem do uratowania skuteczności dialogu z Białorusią jest powiązanie kwestii postępu w dziedzinie ekonomicznej z postępem w dziedzinie demokratyzacji Białorusi. Jeżeli te sprawy będziemy traktować rozłącznie, grozi nam wszystkim wielka kompromitacja.

A jeżeli będziemy wiązać, Białoruś może się z wszelkich rozmów wycofać, bo okaże się, że dla białoruskiej administracji ważniejsze jest utrzymanie kontroli nad sferą społeczno-polityczną, niż modernizacja kraju.

– Ale to będzie ich wybór. Tu nikt nie zarzuci nam braku prób. Reforma w wymiarze demokratycznego państwa prawa będzie procesem i można rozmawiać z Białorusią o konkretnych problemach. Nie wiązałbym nadziei z rozmowami ogólnymi, raczej postulowałbym stawianie konkretnych tematów do rozwiązania. Musimy pozostać realistami, bo partnerem tu jest administracja prezydencka, która zamierza jeszcze trochę rządzić, ale to nie znaczy, że z taką władzą nie powinniśmy załatwiać konkretnych spraw.

No to istnieje «zespół do spraw wyjaśnienia nieporozumień związanych ze Związkiem Polaków na Białorusi»...

– Jeśli chodzi o tę grupę, odbyły się 2 spotkania, oba zakończyły się kompletnym fiaskiem. Strona białoruska nie jest gotowa do żadnych ustępstw, i już wiadomo, że nie powinniśmy tego dialogu kontynuować, bo my rozmawiamy, a oni kontynuują prześladowania. Niszczą strukturę Związku Polaków, jednocześnie udając, że prowadzą dialog. Uważam, że należy w bliskim czasie wyznaczyć trzecie – ostatnie – spotkanie zespołu, a jeśli nie przyniesie ono efektów, trzeba będzie prace zespołu zakończyć, uznać, że nie zbliżyliśmy się do rozwiązania sytuacji nawet o krok. Oczywiście pamiętamy ogólną prawdę, że na władzę autorytarną, na dyktaturę dobrego sposobu nie ma. Czasami trzeba przyjąć, że nie wszystkie nasze postulaty mogą być zrealizowane, ale nie można też działać tak, żeby sprawiać wrażenie, że one są realizowane, są na dobrej drodze do realizacji, jeżeli nie są. Może okaże się, że Białoruś weszła w inny etap, i tak jak 3 lata temu apelowała do Unii, by jej nie izolować, tak teraz okaże się, że wybrała samoizolację. Nikt nie jest w stanie władzy w Mińsku w tym przeszkodzić.

A w jaki sposób ocenia Pan perspektywy wejścia w życie umowy o małym ruchu granicznym, ratyfikowaną w pełni przez stronę polską (łącznie z podpisem prezydenta RP), a nieratyfikowanej w ogóle, nawet przez parlament, po stronie białoruskiej?

– Mam nadzieję, że umowa ta, jako korzystna również dla Białorusi, nie będzie zakładnikiem innych spraw. Jest ona dobrym przykładem, bo jej przykład pokazuje, że dialogu z Białorusią nie należy zrywać. Być może należy go ograniczać. Tak jak Białoruś stara się ograniczać dialog do spraw, w których widzi swój interes, tak my powinniśmy go ograniczać do spraw, w których my widzimy swój interes i interes społeczeństwa białoruskiego, a nie białoruskiej władzy. Prowadźmy go w selektywnych przestrzeniach, takich jak ruch wizowy, który otwiera ludzi po tamtej stronie granicy na świat, wymiana młodzieży, kontakty kulturalne, społeczne – w tych dziedzinach pracujmy. Poważny dialog polityczny na temat pozostałych zagadnień zatrzymajmy na czas, w którym Białoruś będzie zdolna do demokratyzacji. W krótkim terminie, przed wyborami prezydenckimi na Białorusi, raczej ten czas jeszcze nie nastąpi. Teraz administracja raczej skoncentruje się na tym, by najbliższe wybory prezydenckie w wystarczająco imponującym stylu mógł zwyciężyć Aleksander Łukaszenko. Na taki okres przygotowywane są raczej gesty ukazujące niezłomność, siłę, nieomylność przywódcy, a nie gotowość do dialogu czy ustępstw.

Kluczem do uratowania skuteczności dialogu z Białorusią jest powiązanie kwestii postępu w dziedzinie ekonomicznej z postępem w dziedzinie demokratyzacji Białorusi.

Marcin Rębacz
BIALORUS.PL

Swietłogorsk jest niekwestionowanym liderem pod względem liczby chorych na AIDS w przeliczeniu na ilość mieszkańców

Białoruska «stolica

– Idziesz ulicą i liczysz spotkanych ludzi. Jeden, dwa, trzy... Jak dojdziesz do 30 to możesz być pewien, jeden wśród nich ma AIDS – mówi 28-letni miezkaniec Swietłogorska Alaksander Szewielenko. Tylko trochę przesadza. Zgodnie z oficjalną statystyką, na niewiele ponad 70 tysięcy mieszkańców przypada tu 2485 nosicieli HIV. Czyli zarażony jest co 28. mieszkaniec miasta.

Foto ByMedia.net

AIDS»

Swietłogorsk to niewielkie, położone w obwodzie homelskim na południowym wschodzie Białorusi, miasto. Na pierwszy rzut oka niczym się nie różni od zwykłego przemysłowego miasta na białoruskiej prowincji. Ludzie zanurzeni w codzienności, bawiąca się na ulicach młodzież... Nawet socjalnych reklam, mówiących o zagrożeniu, jakie niesie AIDS oraz propagujących bezpieczny seks, nie jest więcej niż w zwykłym rejonowym mieście. Jednak właśnie Swietłogorsk nazywany jest stolicą AIDS. Mieszka tu ¼ wszystkich białoruskich nosicieli HIV.

Dlaczego właśnie Swietłogorsk

Pierwsze wypadki AIDS odnotowano tu latem 1996 roku. Wtedy, w trakcie leczenia trzech młodych narkomanów, okazało się, że wszyscy trzej mają AIDS. Na całej Białorusi było zaledwie 8 wypadków tej choroby. A tu odrazu 3 w jednym niewielkim mieście! Władze podjęły decyzję o przymusowym wyłapywaniu i sprawdzeniu na HIV wszystkich miejskich narkomanów. Po Swietłogorsku jeździł specjalny autobus. Ludzi, podejrzanych o używanie narkotyków, milicja wyłapywała na ulicach i wiozła do szpitala. Wyniki były wstrząsające: w mieście okazało się około tysiąca nosicieli HIV. Była to prawdziwa epidemia AIDS. Od samego początku i lekarze, i milicja poszukiwali odpowiedzi, dlaczego to stało się właśnie w Swietłogorsku. Dziś eksperci nie mają wątpliwości, główną przyczyną epidemii była popularność narkotyków. Właśnie narkomani, bowiem, stanowili tu początkowo przytłaczającą większość nosicieli HIV.

– W latach 90-ch były osiedla, gdzie nastolatkowie, którzy używali narkotyki, stanowili większość wśród rówieśników – wspomina Andrej, emerytowany major z działu ds. walki z handlem narkotyków.

Tłumaczy to lepszym poziomem życia mieszkańców miasta, a także rodzajaem ich pracy.

– Największe przedsiębiorstwo «Belarusneft» zajmowało się przetwórstwem ropy. To oznaczało duże zarobki, a w czasach ZSRR pracownicy często byli kierowani w delegacje do Rosji – wylicza major. Dzieci dorastały pozostawiane same sobie.

Natalia Kuraka, epidemiolog z Homelskiego Obwodowego Centrum Epidemiologii mówi o tragicznym zbiegu okoliczności.

– Mogło to stać się i w innych miastach, gdzie był wysoki poziom narkomanii. Jednak stało się właśnie w Swietłogorsku – mówi Kuraka.

Wirus trafił do miasta, a później szybko rozprzestrzeniał się wśród narkomanów. W tamtych czasach nikt z nich nie korzystał z jednorazowych strzykawek.

Miasto odreagowuje

Ludzie byli przerażeni. AIDS, daleka i straszna choroba, nagle stała się codziennością ich miasta.

– Mur pomiędzy ludźmi wyrastał. Chorzy byli odtrącani, nierzadko można było usłyszeć propozycje wyłapania i wsadzenia do więzienia wszystkich chorych na AIDS – wspomina Olga Fiesiuk, przewodnicząca lokalnej organizacji «Rodzice za przyszłość swoich dzieci», która od 1997 roku zajmuje się pomocą narkomanom i chorym na AIDS.

Sami nosiciele HIV też różnie reagowali na wiadomość o chorobie.

– Jedna z kobiet zaraziła około 40 mężczyzn. Kiedy ją aresztowaliśmy, nie kryła, że to była zemsta. Mnie zakażono to i ja zakażałam – tak tłumaczyła swoje działania – opowiada major.

Jedynie porządek ustanowienia diagnozy zmniejsza szok psychologiczny po usłyszeniu, że jest się chorym na AIDS. Na podstawie jednego badania nie robi się wniosku o chorobie. Jeżeli wynik jest pozytywny to brana jest kolejna próba, by wykluczyć pomyłkę. Od tego momentu człowiek wie, że jest duże prawdopodobieństwo

okazania się nosicielem HIV. Jednak ostateczną odpowiedź otrzymuje dopiero po upływie tygodni. W ten sposób może się psychologicznie przygotować.

– Najczęściej człowiek udaje, że nic się nie stało i próbuje żyć dalej. Bagatelizuje chorobę – mówi Dmitrij Paduta, lekarz-infekcjonista, który od 10 lat pracuje w Swietłogorsku.

To prowadzi do sytuacji, kiedy nosiciel świadomie zagraża zdrowiu innych ludzi. Niedawno głośnym w mieście stał się kolejny wypadek zakażenia. Tym razem mąż zakaził żonę. Kiedy się pobrali, nie poinformował jej o swojej chorobie. Straszna prawda wyszła dopiero 6 lat po ślubie.

– Nie zadbał też o zabiezpieczenie się. Działał świadomie, tłumaczy się, że o chorobie zapomniał – mówi Paduta.

By uniknąć podobnych sytuacji, władze Swietłogorska prowadzą akcję na rzecz dobrowolnego zbadania się na AIDS przez młode pary. Na razie nie jest to zbytnio popularne.

W ciągu ostatnich lat było też kilkanaście napadów rabunkowych, kiedy narkomani, uzbrojeni w strzykawki, żądali od ludzi pieniędzy, grożąc, że zakażą AIDS. Jednak wszyscy nasi rozmówcy przyznają, że posunięcie się do przemocy nie jest typową reakcją na wieść o chorobie.

Samouspokajanie się

Od momentu wybuchu epidemii minęło 12 lat.

– O AIDS i narkotykach słyszałem wszędzie: w szkole, w technikum, w mediach. Lekcje przeprowadzano w zakładach pracy – wylicza Aleksander Szewielenko.

I ta akcja informacyjna przyniosła skutki. Ilość młodych ludzi, zażywających narkotyki, drastycznie spadła. Zwłaszcza, że przekonać młodzież pomagała ponura rzeczywistość. Miejski cmentarz robi wstrząsające wrażenie. Setki grobów młodych ludzi z roczników 1973-1978 – to straszne żniwo narkotyków i AIDS. Po 12 latach swietłogorska młodzież już nie uważa, że narkotyki są *cool*.

– Narkomani to ludzie po tzydziestce. Ci, co wpadli w to bagno na początku lat 90-ch. Nastolatków narkotyki nie kręcą. Może za wyjątkiem marihuany – mówi major.

Zwalczając wpływ, udało się również zmniejszyć ilosc zakażeń HIV.

W centrum miasta jest miejsce nazywane «Kołokolczyk» (dzwoneczek). Nazwa poszła stąd, że niedaleko znajduje się wielki dzwon, pomnik ku czci bohaterów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Tam od lat wieczorem zbiera się młodzież. Miejska legenda mówi, że właśnie tu w 1996 roku w Swietłogorsku doszło do pierwszego zakażenia AIDS. Jeszcze kilka lat temu panowały tu tak zwane twarde narkotyki. Dziś młodzież pije piwo i o AIDS nie myśli.

– Teraz AIDS mało kogo tu wzrusza. Ludzie przyzwyczaili się, że obok jest AIDS. Gdzieś na obrzeżach świadomości czasami pojawia się myśl, że jest zagrożenie, jednak nie można cały czas się bać – mówi Szewielenko.

– Samouspokajają się, że to dotyczy narkomanów i osoby o rozwiązłym trybie życie. A młody człowiek w ogóle myśli, że jest nieśmiertelny – mówi Olga Fiesiuk.

Liczba nosicieli nadal rośnie

Dziś miasto nadal walczy o swoją przyszłość. Problem, bowiem, wcale nie zniknął. Zatrzymać rozpowszechnienie się HIV w Swietłogorsku nadal się nie udaje. Jeżeli w 1997 rejestrowano 100 przypadków AIDS tygodniowo, to teraz tylko do 10 miesięcznie. Jednak to nadal dużo. Obecnie 80 proc. zakażeń odbywa się drogą płciową.

– Jeżeli narkotyki używali tylko niektórzy, to seks uprawiają wszyscy – mówi Paduta.

Ofiarą może stać się każdy. Niezależnie od wieku i płci. Najstarszy z zarejestrowanych w tym roku nosicieli HIV to 70-letni dziadek, który po otrzymaniu emerytury siadał na rower i jechał na autostradę, gdzie czekały na klijentów miejscowe prostytutki.

– Wszyscy wiedzą, jak trzeba się zachowywać, żeby się nie zakazić. Jednak zmusić do wykonania tych norm nikogo nie możemy – powiedział Paduta.

W czerwcu kolejnych 7 mieszkańców Swietłogorska usłyszało, że są nosicielami HIV.

Andrzej POCZOBUT

Liczba nosicieli wirusa HIV na Białorusi według stanu na 1 lipca 2010 r.

Miasto, obwód	Ilość nosicieli HIV	Zakażenia w pierwszym półroczu 2010 r.
Mińsk	1554	77
Swietłogorsk	2485	55
obwód brzeski	801	30
obwód grodzieński	448	24
obwód homelski	5727	199
obwód mohyleswski	603	29
obwód miński	1466	71
obwód witebski	558	37

Źródło: Dane Ministerstwa Zdrowia Białorusi

Foto ByMedia.net

POKOLENIE KALINOWSKIEGO

Od 2006 roku działa Program Stypendialny Rządu RP im. Konstantego Kalinowskiego pod Patronatem Prezesa Rady Ministrów RP. Początkowo przeznaczony dla studentów, relegowanych z białoruskich uczelni z przyczyn politycznych, z biegiem czasu objął także osoby, które nie mogą studiować na Białorusi ze względu na swoje poglądy polityczne i zaangażowanie w obronę demokracji i praw człowieka. Jest to największy w Europie program tego rodzaju. MAGAZYN proponuje swoim Czytelnikom rozmowę z Dymitrem Czubajem, stypendystą programu im. Konstantego Kalinowskiego, studentem IV roku historii na Uniwersytecie Wrocławskim.

Program Stypendialny im. K. Kalinowskiego został rozpoczęty kilka lat temu. Do tej pory skorzystało z niego około 300 młodych Białorusinów, głównie osób usuniętych z białoruskich uczelni ze względów politycznych. Jak oceniasz ten program? Jak ewaluował w ciągu tych lat?

– Idea programu miała wielki sens, była skierowana do osób, relegowanych z własnych uczelni lub uczniów, którym odmówiono dostępu do studiów wyższych ze względu na zaangażowanie w działalność na rzecz demokracji. Odbyły się już 3 edycje programu, w trakcie przygotowań jest czwarta, a o ile mi wiadomo już w zeszłym roku ani jeden student nie został wydalony z uczelni. Z tego wynika, że istnienie Programu przynosi komuś korzyści i nie chodzi tu-

Foto ByMedia.net

Nie wszyscy młodzi ludzie na Białorusi, tak jak członkowie prołukaszenkowskiego BRSM, są zafascynowani komunizmem, Leninem, ZSRR...

taj o studentów-opozycjonistów. Niestety, jakość wykonywania postanowień Programu z każdym rokiem się pogarsza: stypendia nie są wypłacane w czasie, kurs przygotowawczy trwa zaledwie 16 dni. Osoby, przyjeżdżające ze wschodniej Białorusi, które nigdy nie miały do czynienia z językiem polskim, spotykają się z niemałymi problemami w realizowaniu zasad Programu. Muszą radzić sobie ze studiowaniem w języku, którego nie znają.

Jak jest w twoim przypadku? Czy podoba ci się w Polsce? Czy myślałeś kiedykolwiek, żeby wszystko rzucić i wrócić do kraju?

– W Polsce jestem nie tylko dla dyplomu, cenię w niej swobodę słowa, bogate możliwości samorealizacji. Na uniwersytecie podczas ćwiczeń stale korzystam z prawa do swobody wypowiadania swoich myśli (na Białorusi nie jest to raczej możliwe). Uważam, że polska młodzież nie docenia tego prawa, może dlatego że nie jest świadoma jego wartości. Nigdy nie chciałem wrócić do kraju i powiem nawet, że nie zamierzam. Na Białorusi czuję się niepotrzebny, nie ma tam sfery, w której mógłbym działać.

Kalinowcy są postrzegani niejednoznacznie. Często są nazywani darmozjadami, którzy tylko się bawią i nic nie robią w sprawach politycznych. W nauce też nie radzą sobie zbyt dobrze. Padają więc oskarżenia pod adresem rządu, że marnuje pieniądze. Czy dużo według ciebie takich «darmozjadów»? Dlaczego polski rząd nie wprowadza zmian do Programu?

– Program trwa, bo ktoś na nim sporo zyskuje. Większość funduszy tego projektu pochodzi z Unii Europejskiej, więc Biuro, zarządzające Programem, jest gotowe nawet przymykać oczy na «darmozjadów». Reżim w ostatnich latach osłabł, dlatego nie ma już tylu osób relegowanych z uczelni. Kim w takim razie są ci, którzy przyjechali w zeszłym roku i najprawdopodobniej pojawią się również w tym? Są to młodzi, którzy mają wpływowych rodziców w białoruskiej opozycji, albo którzy wiedzieli, komu zapłacić. Nie boją się oni sesji egzaminacyjnej i tego, że nie poradzą sobie z nauką. Większość tych, z ostatniej edycji świadomie przyjechało, żeby po prostu zobaczyć, jak się mieszka w Europie. Otrzymują 1200 zł miesięcznie, są daleko od rodziców, poza jakąkolwiek kontrolą. Często popadają w różne uzależnienia, narkotyki są tutaj tańsze i łatwiej dostępne.

Dla obecnego rządu Program jest kością w gardle. PO nie jest zainteresowana jego kontynuacją, ponieważ rząd pełni rolę adwokata pomiędzy Europą a Białorusią. Istnienie Programu oznacza jawne przyznanie, że na Białorusi nadal są represje – a to stanowi przeszkodę w rozmowach.

Wiadomo, że wśród Kalinowców nie zabrakło prawdziwych patriotów, którzy studiując w Polsce, potrafią prowadzić działalność po drugiej stronie granicy. Czy znasz takiego aktywistę? Jak wytłumaczysz, że niektórzy udzielają się w rozmaitych akcjach, a inni są tylko pasywnymi obserwatorami albo w

ogóle obojętni?

– Jaugen Skarabutan, studiując w Warszawie, potrafi jednocześnie zarządzać lokalną placówką «Młodego Frontu» w Grodnie. Takich jak on jest naprawdę mało. Obecnie na stypendia wiele osób trafia przypadkowo. Niektórzy pozostawiają swoje idee, przekraczając granicę Polski, są i tacy, którzy w ogóle takich idei nie mieli. Zdarzają się również osoby rozczarowane białoruskim Majdanem. Dzisiaj nie poszedłbym na Plac Październikowy. Białoruska opozycja jest niezorganizowana i faktycznie nie działa, władze doprowadziły do tego, że demokratyczna opozycja jest obecnie bardzo słaba.

Czy Europa przymyka oczy na wszystko, co wydarzyło się w ostatnich latach na Białorusi, zapraszając A. Łukaszenkę do Pragi na szczyt inaugurujący Partnerstwo Wschodnie? Czy nie spowoduje to nasilenia się represji?

– Wiadomo, że owa «liberalizacja» ma jedynie kosmetyczny charakter i pozostaje przeważnie na papierze. Łukaszenko nie zamierza zmieniać kierunku swojej polityki. Jego administracja już dawno dostrzegła fakt, że kapitalizm prowadzi do demokracji, do wolności obywatelskich. Mimo wszystko, myślę, że represje nie powinny się nasilić, ponieważ Łukaszenko nie ma obecnie wrogów: opozycja jest rozbita i została bez środków finansowych. Poza tym w obronie prezydenta staną rozmaite służby specjalne. Europa po wojnie rosyjsko-gruzińskiej nie może pozwolić, żeby Białoruś popadła w całkowitą dominację silnej Rosji. Postanowiła po 13 latach sponsorowania opozycji, że taniej będzie nawiązać współpracę z obecną władzą. Dla Łukaszenki bardzo korzystne jest prowadzenie podwójnej gry. Szczególnie w sytuacji kryzysu ekonomicznego, otwiera się dla niego możliwość podwójnego wsparcia: «tu chleba zjadł, a tam mleka się napił». Osobiście popieram nawiązanie współpracy Europy z Białorusią. Państwu potrzebne jest zacieśnienie stosunków handlowych z Zachodem, a społeczeństwu – zmiękczenie wymogów systemu wizowego. Czeski minister spraw zagranicznych tłumaczył, że zaproszenie na szczyt w Pradze było skierowane do Białorusi. Jak wiadomo Łukaszenko w końcu się nie zjawił na spotkaniu. Słowa prezydenta Czech Vaclava Klausa: «Nie podam mu ręki i nie zaproszę na Praski Hrad» świadczą o tym, że nie można mówić jeszcze o bezpośrednim poparciu Łukaszenki przez Europę.

Według badań, 76% Białorusinów nigdy nie było w Europie. Trudno się dziwić, że większość nie widzi alternatywy i żyje jedynie zaspokajaniem podstawowych potrzeb. Okno otwarte na Europę z pewnością wspomoże rozwój świadomości obywatelskiej. Moim zdaniem, problem leży w narodzie białoruskim, a Unia Europejska może go rozwiązać jedynie przez zbliżenie się z Białorusią.

Elwira Kuczyńska

PROGRAM STYPENDIALNY IM. KONSTANTEGO KALINOWSKIEGO

Zadaniem programu jest pomoc studentom z Białorusi, relegowanym z własnych uczelni, lub uczniom, którym odmówiono dostępu do studiów wyższych ze względu na zaangażowanie w działalność na rzecz demokracji. Program został powołany w marcu 2006 r. na podstawie «Listu Intencyjnego» podpisanego m.in. przez Prezesa Rady Ministrów RP Kazimierza Marcinkiewicza, jednego z liderów opozycji białoruskiej, Aleksandra Milinkiewicza, oraz przedstawicieli Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP). Uroczyste otwarcie miało miejsce 5 lipca 2006 r.

W pierwszym roku działania programem stypendialnym zostało objętych blisko 244 studentów, którzy uzyskali możliwość kontynuacji lub podjęcia studiów w Polsce. Studenci zostali zwolnieni z opłat za naukę, otrzymali stypendia i miejsca w domach akademickich. Brali także udział w trzymiesięcznym Kursie Przygotowawczym, podczas którego odbyli intensywny kurs języka polskiego, angielskiego, informatyki oraz uczestniczyli w wykładach i konwersatoriach z zakresu kultury i historii Białorusi oraz Polski.

Białoruskie władze ośmieszyły się po raz kolejny, próbując uniemożliwić w Mińsku bitwę na poduszki

PODUSZKĄ W R

W połowie lipca w Mińsku milicja masowo zatrzymywała na ulicy ludzi z poduszkami. Uznano, że są oni zagrożeniem dla porządku publicznego, więc milicja musiała przeprowadzić dziwną i niezrozumiałą operację.

Pierwsza walka na poduszki odbyła się w Mińsku rok temu i była to akcja z okazji Bitwy pod Grunwaldem. Walka przebiegła spokojnie, chociaż nie było oficjalnego zezwolenia od władz. W 2009 roku ta inicjatywa społeczna znalazła zrozumienie u władz i organizator – młodzieżowe zjednoczenie społeczne «Historyka» – otrzymało zezwolenie na jej przeprowadzenie w jednym z parków Mińska. Akcja zgromadziła około 500 osób i odbyła się z okazji rocznicy zwycięstwa wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego nad armią Księstwa Moskiewskiego pod Orszą. Impreza cieszyła się wielkim zainteresowaniem, w związku z czym planowano organizować masowe i stałe walki na poduszki, tym bardziej że nie było w nich nic politycznego i niebezpiecznego.

Tak jak jesienią ubiegłego roku, tak i w tym roku organizatorzy akcji wcześniej rozpoczęli starania o zezwolenie władz. Co więcej, tegoroczną imprezę, znów zaplanowaną na rocznicę Bitwy pod Grunwaldem, poparło Ministerstwo Kultury. Nie wiadomo, czy to prawda, ale według organizatorów,

Foto ByMedia.net

EŻIM

nawet wiceministrowie zabiegali u mińskich władz o wydanie zezwolenia na imprezę 15 lipca. Jednak stołeczne władze z niewiadomych przyczyn nie wydały zezwolenia, po czym oficjele nabrali wody w usta. Brak jakiejkolwiek sensownej reakcji nie ostudził zapału młodzieży, i na wszelkie sposoby reklamowali swą bitwe, dążąc do tego, żeby zebrać jak najwięcej ludzi.

Widząc zapał i upór organizatorów, władze postanowiły przeciwdziałać. Choć zabrzmi to anekdotycznie, ale najwidoczniej komuś z przedstawicieli najwyższych władz białoruskich przeszkadza taki rodzaj rozrywki, jaki proponują pacyfiści – czyli walka na poduszki właśnie. Dlatego to, co 15 lipca działo się koło Biblioteki Narodowej w Mińsku, wszyscy obecni tam tego dnia będą jeszcze długo wspominać ze śmiechem.

Od godziny 18.00 w parku przed Biblioteką Narodową milicja zaczęła zatrzymywać wszystkich ludzi z poduszkami. Co więcej, jeżeli mieli oni ze sobą reklamówki lub plecaki, zabierano je, a jeżeli człowiek zaczynał buntować się, stosowano środki represyjne. Stołeczna milicja, która ostatnio w trakcie masowych imprez pracuje składnie i dokładnie, tym razem sama była speszona, ponieważ nie wiedziała, kogo i przed kim broni. Milicjanci nie za bardzo wiedzieli, jakie zagrożenie dla porządku publicznego niesie zwykła poduszka, dlatego na wszelkie sposoby unikali rozmów z mediami. Najwidoczniej zdawali sobie sprawę z tego, jak groteskowa jest sytuacja.

Sytuacja była naprawdę anekdotyczna: milicjanci zatrzymywali i zawracali wszystkich, kto szedł ulicą z podzuszką. Pewna dziewczyna, na przykład, musiała przez ponad pół godziny udowadniać funkcjonariuszowi milicji, że pluszowy miś w jej rękach to nie poduszka i nie jest przeznaczony do walki. Około 40 osób zablokowano na stacji metra tak, żeby nie mogły wyjść na powierzchnię, chociaż większość z nich nie miała zamiaru walczyć na poduszki, a niektórzy chcieli tylko dojść do domu. Jednak funkcjonariusze po cywilnemu nie wypuszczali ich ze stacji, dopóki nie dostali rozkazu.

Przed bitwą milicja zatrzymała i wsadziła do autobusu kilkadziesiąt osób, nie podając przy tym żadnych przyczyn zatrzymania. Gdy młodzi ludzie zrozumieli, że do walki na poduszki może nie dojdzie i próbowali się rozejść, milicja znowu zablokowała wszystkie wyjścia z parku. W tym samym czasie stróże porządku przez megafon informowali, że zgromadzenie jest nielegalne i wzywali zebranych do rozejścia się.

Mimo wszystkich utrudnień i przeciwdziałań ze strony organów porządkowych do walki na poduszki w końcu doszło. Wzięło w niej udział około 400 osób. Walka trwała około 30 minut i została zakończona, gdy na uczestników niespodziewanie spadł deszcz. Blisko pół tysiąca osób – uczestnicy bitwy oraz ci, co przyszli popatrzeć, mu-

sieli ratować się ucieczką do metra. Letnia ulewa w kilka minut zrobiła to, z czym przez kilka godzin nie mogła poradzić mińska milicja – przepędziła uczestników bitwy na poduszki z pola walki.

Według obrońców praw człowieka, tego popołudnia milicja zatrzymała blisko 130 osób, jedyną winą których było to, że miały przy sobie poduszki. Jest to najbardziej masowe zatrzymanie na Białorusi w ostatnich trzech latach. Czego przestraszyły się władze oraz milicja – nie wiadomo. Jednak jeden z organizatorów imprezy Andrzej Kim został zatrzymany i następnego dnia dostał (co prawda minimalną) kare grzywny 17 500 rubli białoruskich za organizacje «niesankcjonowanej akcji». Na pytanie dziennikarzy, jak wyglądała noc spędzona w areszcie odpowiedział: – Wszystko w porządku, miałem ze sobą poduszkę!

Wiktoria Kozłowska

Finita la comedia?

Dzień przed szczytem Rosji, Białorusi i Kazachstanu w Astanie, gdzie została oficjalnie utworzona unia celna między tymi trzema państwami, rosyjska stacja telewizyjna NTV wyemitowała film dokumentalny o Aleksandrze Łukaszence zatytułowany «Ojciec chrzestny». Film ten wywołał prawdziwą burzę.

ŁUKASZENKO NIE RAZ PRZYSIĘGAŁ NA WIERNOŚĆ «BRATNIEJ ROSJI», ALE SAME PUSTE DEKLARACJE NAJWYRAŹNIEJ PRZESTAŁY KREMLOWI WYSTARCZAĆ

5 lipca w Astanie Dmitrij Miedwiediew, Nursułtan Nazarbajew i Aleksander Łukaszenko podpisali oświadczenie o wejściu w życie wspólnego Kodeksu Celnego. Lecz głównym tematem białoruskich mediów było nie wprowadzenie Kodeksu, tylko skandal, wywołany filmem, który został wyemitowany przez NTV wieczorem poprzedniego dnia. Przed emisją wyświetlono napisy, które informowały o tym, że film powinien ukazać się już rok wcześniej, ale białoruskie służby specjalne nie dopuściły do tego, konfiskując nagrania u ekipy moskiewskich dziennikarzy. Odzyskano je jednak z rąk KGB i przekazano dziennikarzom.

W trwającym około godziny filmie zostały zebrane fakty, które obnażają politykę kierownika Białorusi i przedstawiają go jako człowieka brutalnego, pozbawionego skrupułów, bezkompromisowego. Chyba po raz pierwszy w rosyjskich mediach upubliczniono historię o oddaleniu kochanki, Iryny Abielskiej, i odebraniu jej ich wspólnego syna. W filmie wyraźnie zaakcentowano słowo «kochanka», pokazano również matkę Abielskiej.

Sceny z udziałem Mikołaja, najmłodszego syna prezydenta, ukazywały niestosowność działań Łukaszenki. W dokumencie pojawiły się też tezy o nieprawidłowościach i malwersacjach finansowych. NTV podniosła kwestie zaginionych oponentów reżimu. Autorzy filmu nie powiedzieli tego wprost, ale niektórzy z osób, występujących w filmie, obwinili Łukaszenkę o te zniknięcia. Szczegółowo opowiadali o sposobach niszczenia i upokarzania opozycji na Białorusi.

Moskiewska telewizja otwarcie przyznała, że przez wszystkie lata Kreml finansowo wspierał białoruski reżim. Podano też sumę – 52 mld USD. W wywiadzie dla NTV znany prokremlowski polityk Konstantin Zatulin, komentując nagły zwrot Łukaszenki ku Europie ocenił to jako błąd i zdradę, które mogą doprowadzić Białoruś do rewolucji oraz zniszczenia elit rządzących kraju.

Nazwanie filmu, wyemitowanego przez NTV, dokumentem jest mocno na wyrost, gdyż w istocie to nie był film, lecz wyrok skazujący, zrobiony w najlepszych tradycjach propagandy radzieckiej. Według ekspertów, przyzwolenie Kremla na atak na Łukaszenkę jest wyraźnym sygnałem, że Moskwa nie jest zadowolona z tego, jak rozwija się współpraca z białoruskim wassalem. Niektórzy posuwają się nawet do stwierdzenia, że lawina krytyki, która zapewne spadnie na Łukaszenkę w mediach rosyjskich jest oznaką tego, że w zbliżających się wyborach prezydenckich Kreml po raz pierwszy od ponad 15 lat nie poprze byłego dyrektora sowchozu, tylko kogoś innego. Na ile te prognozy są słuszne, dowiemy się już całkiem niedługo. Data kolejnych wyborów prezydenckich ma zostać ogłoszona na początku września.

JÓZEF BACZYŃSKI

Walka trwa

Hasłem przewodnim tegorocznej odsłony białorusko-rosyjskiej wojny gazowej, której rozpoczęcie zbiegło się z rocznicą niemieckiej agresji na ZSRR, został slogan «Pamięć narodu jest nieśmiertelna».

W celu zaniechania konfliktu, wynikającego z zadłużenia Mińska za gaz, szacowanego przez Rosję na 192 mln dolarów, kierownictwo Białorusi na czele z Aleksandrem Łukaszenką jak zwykle uciekło się do starych sprawdzonych sztuczek propagandowych. Reanimowano tak zwaną pamięć przodków (cokolwiek by to miało znaczyć), wspominano, jak «wspólnie gniliśmy w okopach podczas wojny», odświeżono po raz tysiącsetny mit o jedności dwóch narodów itd. itp. Jednak wszystko na nic. Tym razem Rosja nie chciała kupić tych pustych haseł propagandowych. Trwając jak osadzona twierdza brzeska, mimo brutalnego ataku białoruskiej machiny propagandowej, Kreml postawił na swoim, zmuszając Łukaszenkę do zapłacenia zaległego długu.

Groźne ostrzeżenia z ust przedstawicieli władz najwyższego szczebla, że silne ograniczenie dostaw gazu na Białoruś mogą odczuć odbiorcy w Unii Europejskiej, okazały się jedynie kolejną zagrywką, skierowaną na własnych obywateli. Kreml szybko dał Łukaszence do zrozumienia, że tym razem nie pozwoli grać sobie na nosie. Białoruski możnowładca widząc, że może się zapędzić w niebezpieczną pułapkę, po cichu pożyczył 200 mln dolarów od prezydenta Azerbajdżanu Ilchama Alijewa i spłacił dług. Białorusko-rosyjska wojna gazowa a.d. 2010 zakończyła się szybkim i zdecydowanym zwycięstwem Moskwy. Na domiar złego, Kreml dobił Łukaszenkę, ogłaszając, że już niebawem ceny na gaz dla Białorusi zostaną podniesione i to znacznie. Wygląda na to, że «starszemu bratu» w końcu znudziło się sponsorowanie żarłocznego dyrektora sowchozu, który przez wiele lat bezczelnie wmawiał wszystkim dookoła, że białoruski dobrobyt jest efektem jego mądrej polityki, a nie tanich rosyjskich surowców.

Łukaszenko jednak podnosił się i nie po takich ciosach. Kilka dni po uregulowaniu wszystkich zaległych opłat i zakończeniu konfliktu białoruski możnowładca udzielił wywiadu dla Euronews, opowiadając w nim o «prawdziwej» genezie konfliktu. Wyjaśnił, że walczy z Rosją w interesie własnego narodu, gdyż Moskwa nie chce sprzedawać Białorusi surowców po wewnątrzrosyjskich cenach. Moskwa nie chce tanio sprzedawać gaz Białorusinom, chociaż ci gnili razem z Rosjanami w okopach podczas wojny! Siedemdziesiąt lat temu w tych okopach gnili również Polacy, jak i przedstawiciele innych narodów Europy. Jednak jaki to ma związek z dzisiejszą ceną na gaz?

Rozważania na tematy, związane z działaniami wojennymi, to znak rozpoznawczy dzisiejszej Białorusi. W świadomości ludzi wojna to nie tylko okres drugiej wojny światowej, lecz również teraźniejszość. Wystarczy zagłębić się w rwący strumień informacji, które leją się na obywateli z mediów państwowych, żeby zrozumieć – walka ciągle trwa! «Białoruś u progu buraczanej wojny», «Zwiększenie ilości mleka – zapewnienie spożywczego bezpieczeństwa», «Białoruś walczy o urodzaj» – to tylko kilka tytułów prasowych, które kształtują obraz rzeczywistości na Białorusi.

Nic więc dziwnego, że małe nieporozumienie, wynikające z zaległych opłat, urasta do rangi konfliktu międzypaństwowego. Tak było wielokrotnie przedtem, tak, zapewne, będzie w przyszłości. Jednak, porównując żądanie ze strony Rosji zapłaty za gaz z podstępnym ciosem w plecy, zadanym przez hitlerowskie Niemcy, Łukaszenko posuwa się o jeden krok za daleko. W końcu Rosja też posiada «pamięć narodu», która jak i w przypadku Białorusi jest «nieśmiertelna». Porównania z hitlerowskimi Niemcami Moskwa łatwo nie wybaczy. Zbliża się jesień, a wraz z nią zapowiedziana podwyżka ceny na gaz i prawie na pewno kolejna odsłona wojny rosyjsko-białoruskiej.

Jan ROMAN

Błogosławiony ksiądz Popiełuszko

To najbardziej oczekiwana, obok Jana Pawła II, beatyfikacja Polaka. Ksiądz Jerzy Popiełuszko, duszpasterz ludzi pracy, zabity przez SB, został w niedzielę 6 czerwca – w dniu Święta Dziękczynienia – ogłoszony Błogosławionym. Msza beatyfikacyjna odbyła się na Placu Piłsudskiego w Warszawie. Następnie procesja z relikwiami ks. Jerzego przeszła do Świątyni Opatrzności Bożej.

– Dzisiejsza beatyfikacja jest godnym zapamiętania dniem radości dla waszego narodu. Ksiądz Popiełuszko, uwielbiony, zostaje oddany w ramiona Matki Kościoła w tym samym geście, w jakim prorok Eliasz oddał wskrzeszone do życia dziecko jego matce: «Patrz! Twój syn żyje». Poprzez wyniesienie do chwały ołtarzy Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki Ojciec Święty Benedykt XVI mówi do Kościoła w Polsce: «Patrz, oto syn twój żyje». Jest to wielki dar dla wielkiego narodu, którego księga świętości wzbogaca się o kolejną szczególną kartę. Dzisiaj Kościół w Polsce może wołać wraz z Psalmistą: «Śpiewajcie Panu psalm wy, co Go miłujecie, wychwalajcie Jego świętą pamiątkę! Wysłuchaj, Panie, zmiłuj się nade mną. Bądź, Panie, dla mnie wspomożycielem! Biadania moje zmieniłeś mi w taniec. Boże mój, Panie, będę Cię wysławiał na wieki» (z Psalmu 29) – napisał w homilii papież Benedykt XVI w liście, który odczytał jego delegat abp Angelo Amato.

Uroczystości beatyfikacyjne zainaugurowane zostały o godzinie 11. Wtedy na Placu Piłsudskiego rozpoczęła się msza beatyfikacyjna ks. Jerzego Popiełuszki. Nabożeństwo zakończyło się ok. godziny 13.40. Poprowadził je abp Amato. Mszę koncelebrowało ok. 100 biskupów i 1600 kapłanów.

Na uroczystości obecni byli także przedstawiciele najwyższych władz państwowych, parlamentu, samorządu, władze miasta oraz liczni goście z kraju i z zagranicy. Na Placu Piłsudskiego zgromadziło się ok. 140 tys. pielgrzymów z całej Polski.

Ołtarz, na którym odbyła się uroczystość beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki, miał kształt namiotu. – Schodami w dół biegnie od niego «rzeka czerwieni», ułożona z kwiatów, symbolizująca męczeństwo kapłana – wyjaśnia odpowiedzialny za organizację uroczystości proboszcz parafii św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu i opiekun grobu ks. Jerzego, ks. Zygmunt Malacki. Jak zaznacza duchowny, ważnym elementem ołtarza jest też krzyż, a także obraz, na którym w czerwonym ornamencie widnieje ks. Popiełuszko.

Po mszy relikwie zostały przekazane asyście. Wierni przeszli w procesji Traktem Królewskim od Placu Piłsudskiego do Świątyni Opatrzności Bożej. Na poszczególnych odcinkach procesji relikwie i obraz beatyfikacyjny były niesione przez przedstawicieli różnych środowisk oraz parafii, znajdujących się na trasie procesji. Grały orkiestry reprezentacyjne Wojska Polskiego, Straży Pożarnej, Policji i Ochotniczej Straży Pożarnej z Nadarzyna. Pierwszy odcinek prowadził bp Piotr Jarecki, drugi – bp Tadeusz Pikus, trzeci – ks. Maciej Zieliński, a czwarty – abp Kazimierz Nycz.

Procesja o 18. dotarła na Pola Wilanowskie. Przed Świątynią Opatrzności odbyła się msza, a następnie relikwie ks. Jerzego zostały wprowadzone do Panteonu Wielkich Polaków.

Obchody beatyfikacyjne zakończyły się 13 czerwca diecezjalnym dziękczynieniem w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Mszy św. dziękczynnej, sprawowanej na balkonie kościoła św. Stanisława Kostki, przewodniczył abp Kazimierz Nycz. Po Mszy świętej nastąpiło przeniesienie relikwii nowego Błogosławionego do bocznej kaplicy kościoła św. Stanisława Kostki.

Wiktoria Kozłowska

O języku w Kos

Jednym z tematów, nurtujących Polaków na Białorusi, jest temat języka nabożeństw i nauczania religii w Kościele katolickim na Białorusi. Powszechnie wiadomo, że ostatnimi miejscami, gdzie znalazł schronienie i przetrwał język polski były rodzina i Kościół katolicki. O tym społeczność polska pamięta i jest Kościołowi katolickiemu za to wdzięczna. Natomiast o tym, że Kościół katolicki w czasie prześladowań komunistycznych uczył religii, udzielał Sakramentów świętych, odprawiał nabożeństwa wyłącznie w języku polskim i dzięki językowi polskiemu przetrwał, niekiedy się niesłusznie zapomina.

W czasach, gdy Kościół katolicki był prześladowany i niszczony, w języku polskim modlili się także Białorusini katolicy. Wtedy nie było chętnych do wprowadzenia do Kościoła języka białoruskiego, a tym bardziej zastąpienia nim języka polskiego.

Ruszyła «pierestrojka», a z nią odrodzenie narodowe i religijne. Polacy, którzy bronili kościołów, narażali się władzom ateistycznym, cierpieli prześladowania, przystąpili do odbudowania przekazanych im zniszczonych, a często i zbezczeszczonych świątyń. Dźwigali świątynie z gruzów i z ruin, poświęcając swój czas, trud i pieniądz. Jak często był to prawdziwy «wdowi grosz» ubogiego społeczeństwa, umęczonego kołchozowym niewolnictwem. Jeszcze wtedy jakoś nie było głośno o Białorusinach katolikach i ich udziale w odnawianiu świątyń.

Ale w tym czasie nabrał sił Białoruski Front Ludowy (BFL) wrogi wszystkiemu, co polskie. W tym i naszemu odrodzeniu narodowemu i religijnemu.

Odżyły teorie o tym, że nie jesteśmy Polakami, lecz spolszczonymi i skatolizowanymi Białorusinami. Teorie caratu rosyjskiego i władz komunistycznych ZSRR.

Rozpoczęło się zastraszanie księży, szczególnie tych, co przyjechali z Polski, żądania wprowadzenia języka białoruskiego i zastąpienia nim polskiego.

Zamiast podziękować polskim księżom za dźwignięcie z ruin dziesiątków kościołów i kaplic, odnowienie cmentarzy i odrodzenie życia duchowego zarówno Polaków, jak i Białorusinów, oskarżano ich o polonizowanie Białorusinów, o uprawianie polityki itd. Jakoś nie zauważając, że w tym samym czasie w Radzie Najwyższej Białorusi zasiadał fachowy polityk – deputowany do Rady metropolita Filaret.

Odnowione, dźwignięte z ruin i zniszczeń kościoły nieoczekiwanie stały się zabytkami dziedzictwa narodowego – «pomnikami biełaruskaha dojlidztwa». Gdy leżały w ruinie i były poniewierane i bezczeszczone, to były polskie, a nie białoruskie.

W nękanie nas, Polaków i księży katolickich, ochoczo włączyły się gazety i czasopisma, po dziecięce («Biarozka») włącznie.

W kampanię zmuszania księży do wprowadzania na siłę do kościołów języka białoruskiego, a raczej zastępowania nim języka polskiego, do wyparcia z Kościo-

Foto ByMedia.net

ła języka polskiego włączyły się tzw. «elity intelektualne» związane z BFL, urzędnicy, milicjanci itd. Warto dodać, że większości tych zmuszających nie widać dzisiaj na mszach «białoruskich».

Był to ciąg dalszy walki z polskością, w tym i w Kościele. I to nie za czasów cara rosyjskiego czy ateistycznego ZSRR, a w, zdawałoby się, wolnej i niepodległej Białorusi.

Antykomunistycznym działaczom BFL zupełnie nie przeszkadzała w walce z polskością i językiem polskim w Kościele współpraca z narodowo uświadomionymi komunistami, w tym z przewodniczącym Komisji Rady Najwyższej ds. edukacji, kultury i zachowania spuścizny historycznej Nilem Gilewiczem, znanym ze swej nieżyczliwej postawy wobec religii w przeszłości i przeciwko Polakom wówczas.

No cóż, jak znamy z nieodległej historii, skrajności łączą się. Nie przeszkadzało mu to zasiadać obok najwyższych dostojników Cerkwi prawosławnej w prezydiach wielkich świąt państwowych i religijnych.

Warto przytoczyć fragment pewnego jego wiersza:

Рэлігійную заразу
Ненавіджу, не цярплю,
Я за усё жыццё ні разу
Не заглянуў ў царкву.

(tłumaczenie:
Religijną zarazę
Nienawidzę, nie cierpię,
Ja za całe życie ani razu
Nie zajrzałem do cerkwi.)

To nie jedyne takie jego «dzieło» o tematyce religijnej.

W przekonaniu o tym, że «wolnoć Tomku w swoim domku» bez owijania w bawełnę, wprost mówiono o obowiązku wprowadzania języka białoruskiego do kościołów jako języka państwowego (urzędowego).

Obawy Polaków były dodatkowo związane z niezrozumiałą gorliwością księży, zastępujących język polski w kościołach językiem białoruskim, zwłaszcza księży z Polski.

Ale zobaczmy jak te sprawy reguluje prawo, które jest po to, aby prawa jednych osób lub grupy ludzi nie naruszały praw innych.

Ustawodawstwo krajowe – białoruskie – w Ustawach «O religii i organizacjach religijnych», «O języku», «O mniejszościach narodowych» itd. gwarantuje obywatelom Białorusi (w tym i Polakom) prawo do korzystania ze swego języka ojczystego, w tym również w kościele.

> Ksiądz w parafii pełni rolę służebną wobec wiernych, wobec parafian. Z tego powodu musi, ma obowiązek dostosować się do prawa i życzenia parafian modlić się do Boga w swoim języku ojczystym.

Prawo białoruskie uznaje również prawo rodziców do wychowywania swoich dzieci. W tym i prawo wyboru języka, w którym to wychowanie (również religijne) ma się odbywać.

Ksiądz w parafii pełni rolę służebną wobec wiernych, wobec parafian. Z tego powodu musi, ma obowiązek dostosować się do prawa i życzenia parafian modlić się do Boga i uczyć swoje dzieci religii w swoim języku ojczystym.

Oprócz prawa krajowego (białoruskiego) istnieje prawo międzynarodowe, określające prawa człowieka, w tym jego prawa religijne i językowe. Są to «Powszechna Deklaracja Praw Człowieka» przyjęta przez ONZ, liczne dokumenty OBWE (Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie), «Europejska Karta Języków Mniejszościowych i Regionalnych» oraz inne. Stanowią one wzór, zawierają normy praw człowieka, do których w swoim ustawodawstwie powinny dążyć poszczególne państwa, dostosować swoje ustawodawstwa do norm prawa międzynarodowego.

Jednak jeszcze nie tak dawno urzędnicy białoruscy z niechęcią ustosunkowywali się do norm prawa międzynarodowego, podkreślając, że obowiązkowymi dla nich są tylko normy prawa krajowego – białoruskiego.

Podobno niedawno Białoruś jednak uznała priorytet prawa międzynarodowego nad swoim prawem (ustawodawstwem) krajowym.

Oprócz moralnej satysfakcji w praktyce nic to nam, Polakom, nie daje, bo urzędnicy białoruscy nie przestrzegają w pełni nawet norm swego prawa krajowego.

Ogólnie znana jest zasada, że prawa jednych osób nie mogą być uszczuplane i naruszane przez realizację praw innych osób.

A do uszczuplania i naruszania praw parafian do swego języka ojczystego w kościele w żadnym przypadku nie może przyczynić się ksiądz. Ani z powodu modnych i nowatorskich poglądów, ani z powodu nacisków władz.

Ale władzę należy szanować? Tak jest. Ale najlepiej poszanowanie władzy i państwa występuje, gdy obywatele (parafianie) i Kościół przestrzegają normy prawa, gdy są «zakonoposłusznymi» (przestrzegającymi prawo). Ale tak samo muszą przestrzegać prawa i urzędnicy państwowi.

A państwo białoruskie w swoim prawie (ustawodawstwie), w tym w Konstytucji, oddzieliło od siebie Kościół. To znaczy, że państwo nie może wtrącać się w życie Kościoła (Cerkwi) jeżeli ich działalność nie przeczy prawu przyjętemu przez państwo, w tym żądać przymusowego wprowadzenia do kościołów języka białoruskiego, tym bardziej jako języka państwowego – urzędowego.

A może oprócz norm prawa krajowego i międzynarodowego księża i Kościół muszą liczyć się jeszcze i z innymi normami, które regulują ich działalność w kwestii językowej w Kościele.

Jest nim, można by tak powiedzieć, prawo religijne. Składają się na nie m.in. Materiały II Soboru Watykańskiego i Orędzie Papieża Jana Pawła II «Poszanowanie mniejszości warunkiem pokoju».

Oba te dokumenty w sposób jednoznaczny mówią o tym, że językiem w kościele jest i ma być język wiernych, język parafian. Język, w którym oni się modlą do Boga – ich język ojczysty. Nie jako język państwowy, a jako język każdej konkretnej parafii.

A tu język ojczysty parafian Białorusinów jest jednocześnie językiem państwowym. Tylko i wyłącznie w tym znaczeniu jako język ojczysty parafian Białorusinów język państwowy może być językiem w kościele.

Obowiązkiem księdza jest uszanowanie życzenia wiernych modlić się w swoim języku ojczystym.

Jakie wyjście może być, jakie rozwiązanie przyjąć, gdy w jednej parafii są wierni różnych narodowości – Polacy, Białorusini, Litwini? Po prostu dla każdej z nich ma być oddzielna msza w ich języku ojczystym. Tak i z nauczaniem religii dzieci. Nie robiąc mieszanki z różnych języków podczas jednej mszy. Zresztą wtedy okaże się jakie naprawdę jest zapotrzebowanie na swój język ojczysty różnych grup narodowościowych w parafii.

Zresztą świadom tego jest również abp Tadeusz Kondrusiewicz,

metropolita mińsko-mohylewski. W jednym z wywiadów z grudnia ubiegłego roku na stwierdzenie «Jedna z opinii na temat rozwoju Kościoła na Białorusi mówi o jego białorutenizacji, która ujemnie wpływa na zachowanie polskości i tradycji...» odpowiada on: «Naturalnie, że we Włoszech Kościoł jest włoski, w Polsce – polski, , w USA – amerykański. Także na Białorusi – białoruski. Jednak rzeczywistości jest to Kościół powszechny, który powinien prowadzić nabożeństwa w tych językach, w których mówią wierni».

Ale jakże ten Kościół powszechno-białoruski może prowadzić nabożeństwa po polski w Brasławiu lub w Iwieńcu, jeżeli seminarium duchowne w Pińsku, kształcące księży dla diecezji mińsko-mohylewskiej nie prowadzi kształcenia księży w języku polskim. To znaczy, że Polacy – mieszkańcy terenów diecezji mińsko-mohylewskiej są pozbawieni nie tylko Mszy św. w języku ojczystym, ale i nauczania religijnego swoich dzieci w języku ojczystym.

Jednocześnie jest prowadzone intensywne, wręcz agresywne wypieranie z Białorusi księży z Polski. Którzy tyle zrobili dla ratowania świątyń i reanimowania, odrodzenia życia religijnego katolików – obywateli Białorusi, tzn. pozbawienie Polaków duszpasterzy Polaków. Jest to polityka religijna i narodowościowa kierownictwa państwa białoruskiego, skierowana na wyparcie z Kościoła wszystkiego, co polskie.

Nie przeszkadza to niektórym naiwnym osobom w Polsce umilać się «pełnią życia i swobód religijnych» w Kościele katolickim na Białorusi.

W radiu białoruskim w niedzielę jest nadawana Msza św., ale tylko w języku białoruskim. Te msze są odprawiane za każdym razem przez innego księdza (z innej parafii). Praktycznie jest to swoisty egzamin ze znajomości przez księży języka białoruskiego.

W niektórych kościołach nawet na Grodzieńszczyźnie występuje niezrozumiała mieszanka podczas niby polskiej mszy, gdy jej część

Foto ByMedia.net

jest prowadzona (kazanie itd.) w języku białoruskim.

Zdawało by się, że się skończyła era BFL, ale okazuje się, że takie poglądy są żywe i w innych środowiskach na Białorusi. Tak Wadim Rostow w artykule «Sekrety białoruskiej historii» (gazeta analityczna «Sekretne badania» nr 24 (209) za 2009 r.) stwierdza: «Białoruska Cerkiew katolicka (Kościół) jest przechowalnią właśnie białoruskich tradycji narodowych, a nie w żadnym przypadku – polskich». Jak widzimy, tu już nie chodzi wyłącznie o język w Kościele, czy o jego wyparcie z Kościoła katolickiego. Chodzi tu o coś więcej – o wyparcie z Kościoła samego ducha polskości, o całkowite wyniszczenie polskości w Kościele.

> *Niekiedy uzasadnia się totalne zastępowanie języka polskiego białoruskim tym, że sporo Polaków na co dzień nie używa języka polskiego. Winę za to ponosi państwo, w którym mieszkamy i które nie stworzyło im możliwości nauczania języka ojczystego.*

Dalej od spraw językowych i tradycji narodowych autor przechodzi wprost do spraw narodowościowych: «Jak to jest: wierni białoruskiej Cerkwi prawosławnej – to już nie Białorusini, a Rosjanie? Skąd? Jeżeli należą do Cerkwi białoruskiej, to i oni są Białorusinami».

Ciekawe, wprost zdumiewające wnioski: tzn. jeżeli na Białorusi mieszka Rosjanin ateista, to jest Rosjaninem. Wystarczy mu być lub stać się prawosławnym i on już jest Białorusinem. A jeżeli wróci do Rosji, a co więcej stanie się wiernym rosyjskiej Cerkwi prawosławnej – czy stanie się ponownie Rosjaninem? A jeżeli za jakiś czas wróci na Białoruś, czy znów staje się Białorusinem?

Jest to nam nie nowe – jaki z ciebie Polak, jeżeli mieszkasz na Białorusi? I jeszcze bardziej przekonywujące – czyją słoninę i chleb spożywasz? W takich przypadkach musimy tłumaczyć, że słoninę i chleb jemy swoje, swoimi rękoma i mozołem zarobione.

I takie przypadki nie są odosobnione. W związku z tym powstaje pytanie: «A jak to jest z Białorusinami na Białostocczyźnie, którzy jedzą polski chleb i polską słoninę, są wiernymi polskiej Cerkwi prawosławnej, a uważają się za Białorusinów, a nie Polaków?».

U Polaków Białorusi w związku z próbami zrobić z nich Białorusinów, bo mieszkają na Białorusi (nie przypominając, co spożywają), powstało pewne przysłowie: Czy z tego powodu, że kozę postawi się do chlewa z krowami, stanie się ona krową?

Niekiedy uzasadnia się totalne zastępowanie języka polskiego białoruskim tym, że sporo Polaków na co dzień nie używa języka polskiego. Po pierwsze jest to nie tyle ich wina, ile ich bieda. Winę zaś ponosi państwo, w którym mieszkamy i które nie stworzyło im możliwości nauczania języka ojczystego. Wręcz przeciwnie, zrobiło wszystko, aby Polacy nie nauczyli się języka ojczystego.

Ale słaba znajomość języka polskiego nie jest żadnym argumentem, by nie uszanować życzenia parafian Polaków do swego języka ojczystego w kościele.

Znajomość przez Białorusinów swego języka ojczystego nie jest lepsza niż znajomość przez Polaków polskiego, zwłaszcza w miastach całkowicie zrusyfikowanych, a jednak...

Bywa, iż wychodząc po Mszy św. z kościoła z żalem słyszysz, że niektórzy Polacy nie rozmawiają między sobą w języku polskim. Ale i nie w białoruskim, a w rosyjskim – «na czistiejszem russkom jazykie!».

Tak, niszczenie najlepszej części Narodu Polskiego – jego inteligencji – i ponad 200-letnie wynaradawianie przez carat rosyjski i reżim radziecki zrobiły swoje.

Pozbawienie dostępu do swojej kultury i języka, niszczenie ateizacją i zakazami, zdawałoby się zrobiły swoje – wyeliminowały język polski z życia publicznego.

Dzisiaj wielu Polaków nie może pochwalić się dobrą znajomością języka ojczystego. Nie stracili natomiast przywiązania do swojej «polskoj wiery», wierności swoim tradycjom, obyczajom. Nie zgubili, nie zapomnieli najważniejszego – swego języka ojczystego w kościele. Dają temu wyraz uczestnicząc we mszy w języku polskim.

A najważniejsze to śpiewy w kościele podczas uroczystości i świąt pieśni oraz hymnów religijnych. Ten przepiękny, przejmujący, potężny śpiew wiernych, wznoszący do nieba i do Boga nie tylko melodię i słowa, a swoją duszę, swoje serca, jak często umęczone dzisiejszą codzienną szarością. Śpiew w swoim polskim języku ojczystym prostych, zwykłych ludzi.

Chyba od dziesięciu lat obserwuję pewną Białorusinkę, która już z wnuczkiem uczęszcza do kościoła Pobernardyńskiego w Grodnie, gdzie Msze św. są w języku polskim, choć obok w kościele farnym jest msza w języku białoruskim. Może kiedyś została «spolszczona» i «skatoliczona» przez «propolskich» księży. Powstaje pytanie, czemu więc dzisiaj, gdy jest możliwość odkatoliczyć się i odpolsz-

Foto ByMedia.net

«Widocznymi skutkami wynaradawiania Polaków są napisy wykonane niekiedy już nie w języku polskim»

czyć się nie robi tego?

A więc ksiądz w każdej konkretnej parafii ma odprawiać Msze św. i prowadzić nauczanie religii wśród dzieci w języku, w którym chcą, życzą i żądają parafianie. Na życzenie wiernych. To jest ich wola. Nawet, gdy nie władają im doskonale.

Jeszcze niedawno w prasie pełno było artykułów o rzekomej polonizacji Białorusinów, co pokazywano jako wielkie zło. Zło naganne. Czemu więc oczywista białorutenizacja Polaków ma być dobrem, ma być w porządku?

Tak wygląda sprawa z punktu widzenia prawa. Ale jak powiedział pewien urzędnik państwowy nadzorujący ZPB: «prawo prawem, ale jest jeszcze pewna polityka państwowa». A my w swej naiwności, w dobrej wierze mniemaliśmy, że «polityka państwa» powinna być w pełni oparta na prawie, przyjętym przez to państwo.

Polityka wynaradawiania Polaków, pozbawienia nas języka ojczystego w Kościele (a co za tym idzie – kultury i świadomości narodowej) była prowadzona przez carów rosyjskich, a także przez władze ZSRR. Czy nie jest to, co widzimy obecnie ciąg dalszy pozbawiania Polaków języka ojczystego na Białorusi?

W swoim czasie Białoruski Front Ludowy był zajęty nie tyle odradzaniem białoruskiego języka ojczystego, ile niedopuszczeniem odrodzenia języka polskiego. Nie chcemy iść w ich ślady. Nie walczymy ani z Białorusinami, ani z wprowadzeniem do Kościoła języka ojczystego Białorusinów. Mimo zapewnień i deklaracji, sytuacja Kościoła katolickiego na Białorusi nie jest zbyt komfortowa. Odczuwa się to. Z tego powodu przynależność Białorusinów do Kościoła katolickiego i ich czynny udział w życiu Kościoła katolickiego wywołuje uznanie i szacunek jako do Braci w wierze. Jednak wprowadzenie do Kościoła języka katolików-Białorusinów nie może odbywać się kosztem pogorszenia sytuacji języka ojczystego Polaków.

Zastanawiają napisy na niektórych nagrobkach katolickich na cmentarzach. Widocznymi skutkami wynaradawiania Polaków są napisy wykonane niekiedy już nie w języku polskim. Niestety, i nie w białoruskim, a w rosyjskim.

Dziwnym także jest, gdy pewien ksiądz z Polski podczas mszy ponad dziesięć lat zwraca się do parafian Polaków po białorusku, a oni odpowiadają mu po polsku.

Tadeusz MALEWICZ

Moralność chrześcijańska na t w świetle konfesji dominujący

Charakter każdego narodu, jak i jego moralność, kształtują się w procesie działalności zbiorowej. Taką działalnością ogólną, charakterystycznym sposobem zachowania się, były w wieku XIX praca, modlitwa oraz odpoczynek. Praktyki modlitewne ludności chłopskiej (ten stan społeczny w XIX stuleciu dominował na terenach dzisiejszej Białorusi) były związane z działaniem duchowieństwa. Postawa chrześcijańska, wzorce osobowe księży i kleryków docierały do świadomości chłopskiej lepiej niż groźby czy zastraszenia, dzięki czemu kształtowały się takie a nie inne cechy.

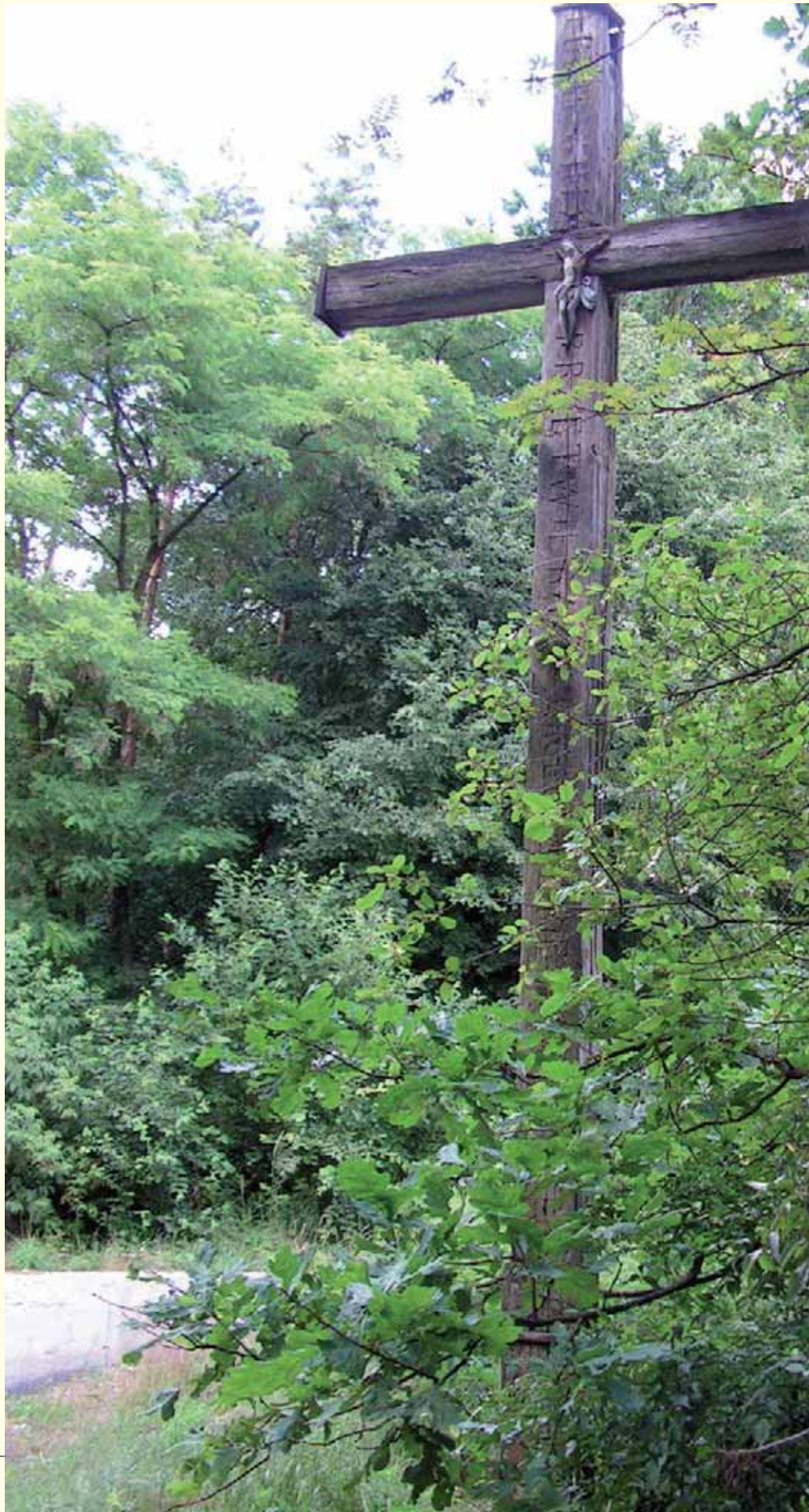

erenach dzisiejszej Białorusi ch na początku XIX wieku

W wyniku szeroko rozumianej chrystianizacji Europy, którą w okresie średniowiecza i «czasów nowożytnych» prowadził Kościół katolicki, stan moralności człowieka i całego społeczeństwa nabierał charakteru chrystocentrycznego, eklezjalnego. Państwa występowały w roli wspólnot wierzących, zjednoczonych wspólną sprawą na ziemi, obdarzonych łaską Bożą poprzez oświeconego monarchę. Moralność chrześcijańska kształtowała się na podstawie definiowania grzeszności osobistej, co stanowiło podstawę chrześcijańskigo trybu życia. Historyk A.Toynbee poczucie grzeszności rozumiał jako reakcję na klęskę moralną: «Poczucie grzechu i bezkontroli wywołuje w duszy chorobliwe odczucia, bo kara przychodzi z zewnątrz z nieodwracalną koniecznością, a poczucie grzechu daje bodźce do życia». Zgodnie z taką definicją grzesznik wie, że zło mieści się w nim samym, a nie przychodzi od zewnątrz. Jeśli więc poświęci się spełnieniu przykazań Boskich, to będzie bliżej Królestwa Bożego i będzie mógł oczekiwać łaski Bożej. Poprzez wiarę Europejczycy wyzbyli się poczucia depresji, stali się podmiotami posiadającymi godność osobową, co nie było takie powszechne i oczywiste, nawet w oświeconej Europie.

Warto zaznaczyć jednak, że Europa rozwijała się w dwu kierunkach: łacińskim i greckim. Od początku istnienia chrześcijaństwa istniały różnice między kulturami Rzymian i Greków, Syryjczyków oraz Egipcjan, zamieszkałych w zcentralizowanym Imperium Rzymskim. Rzymianina cechował trzeźwy i jasny umysł. Zajmował się on sprawami praktycznymi, życiem na ziemi, próbą jego organizacji, prawem i państwem. Grek koncentrował się na teorii, kontemplował stworzenia Boskie, uwielbiał rozważania abstrakcyjne, dyskusje teologiczne. Dla Greka rzeczywistość to przejawy transcendencji, a dla łacinnika, świat to wynik czynu Boskiego, mający swoją wartość, do którego porównuje się świat wewnętrzny człowieka. Chrześcijanin wschodni natomiast widział w człowieku obraz Boży, który musiał być uzgodniony ze swoim Protoobrazem, przez coraz większe upodobnianie się do Niego. Chrześcijanin zachodni zaś życie ludzkie odbierał jako działalność skierowaną ku Bogu. Mówiąc słowami «neoprawosławnego» badacza, «obraz Boży w człowieku jest u łacinników zasadą niewystarczającą, gdyż nawet w raju przed upadkiem potrzeba było obdarzyć człowieka łaską dodatkową. Dla Wschodu obraz Boży jest wystarczającym organem światła Boskiego w człowieku».

Pod wpływem katolicyzmu w różnych stanach społecznych na terenie dawnej Rzeczypospolitej kształtowały się sposoby myślenia osobowego, tożsamości własnej oraz myślenia historycznego całego narodu. Sprzeczności między mentalnością wschodnią a zachodnią uniemożliwiały przeprowadzenie dialogu pomiędzy Cerkwiami wschodnimi i Kościołem rzymskokatolickim. Jednak dramatyczny rozłam Kościoła nie doprowadził do etno-kulturowego rozłamu na terenach dzisiejszej Białorusi. Biskupstwa, utworzone jeszcze przez Greków przed 1054 rokiem, zachowały łączność ze stolicą

Apostolską do XII stulecia, wbrew woli patriarchów konstantynopolitańskich, dążących do zerwania tej więzi.

Większość państw w ówczesnej Europie była katolicka. Panująca rola Kościoła katolickiego przejawiła się w zmaganiu z herezją, apostazją. Kościół, spełniający ważną rolę w życiu publicznym, gorliwie wychowywał społeczeństwo. Wspólnoty katolickie na czele z pasterzami stanowiły siłę moralno-społeczną, z którą musieli liczyć się nawet najpotężniejsi monarchowie. «Człowiek katolicki» ma własną godność, szanuje prawo, jest odpowiedzialny, a jednocześnie swobodny, jeśli nie materialnie, to duchowo. Białoruś od wieków nie zatraciła kontaktów ze Stolicą Apostolską. Na początku X stulecia w wyniku schizmy wschodniej na terenach obecnej Białorusi powstało pierwsze biskupstwo obrządku bizantyjskiego. Podobnie w tym czasie szerzy się obrządek łaciński, ale oficjalnie, jako oddzielna jednostka strukturalna, powstaje na ziemiach białoruskich tylko w drugiej połowie XIII wieku. Prawie w tym samym czasie odbyła się koronacja nowogródzkiego księcia Mendoga (1252), który przedtem przyjął obrządek bizantyjski. Później Mendog oficjalnie wyznaczył biskupa łacińskiego na ziemie podporządkowane nowemu władcy.

> *Przez religijność rozumiemy cnotę moralną złączoną ze sprawiedliwością, uszanowaniem Boga poprzez zewnętrzne i wewnętrzne czynności kultowe. Religijność, pobożność, to także zewnętrzny wymiar życia konkretnego wyznawcy chrześcijaństwa.*

Działalność misyjna Kościoła chrześcijańskiego w ciągu kilku stuleci przyniosła pozytywne wyniki. Wychodząc na ambonę, katechizując, nauczając w szkołach i akademiach, duchowieństwo niosło oświatę zwykłym ludziom, dawało wzorce moralności chrześcijańskiej. Dlatego w przełomowych okresach historycznych właśnie dzięki wierze ludzie zostawali bohaterami, stawali się świadkami żyjącego Chrystusa. Silna wiara, zaufanie Bogu, posłuszeństwo Jego woli, odbiły się na obyczajowości ludowej. Katechizacja, nauczanie prowadzone przez ojców dominikanów, franciszkanów, bazyljanów, bernardynów, jezuitów i inych w ciągu stuleci krzewiło wiarę wśród ludności wiejskiej, propagowało miłość do bliźniego, pokój Boży. Chłopi byli mocno związani ze swoją rodziną, zadowoleni ze swego skromnego stanu materialnego, nie szukali lepszej doli w miastach czy na obczyźnie. Kobiety – jak świadczą dokumenty – były cnotliwe i wyróżniały się na tle rosyjskiego świata prawosławnego nieskazitelną moralnością. Ziemianie rozumieli, że ich poddani są ich braćmi w Chrystusie. Brat nie może być niewolnikiem u swego brata, więc chłopów należy albo uwolnić z poddaństwa, albo korzystać z ich pracy oszczędnie, uświadomiając ich wyzucie z praw.

Edukacja na Kresach była dość różnorodna, dostosowana do każdego. Uczniowie jeszcze na początku XIX stulecia uczęszczali na codzienne nabożeństwa do swoich kościołów parafialnych. Zaborcza władza rosyjska zagarnęła system edukacyjny kraju litewskiego, skasowała zakony, tym samym pozbawiając ludność możliwości otrzymania oświaty religijnej. Następnie, w 1824 roku zakazano kupna i sprzedaży literatury unickiej, ksiąg religijnych, modlitewników. Poczynając od 1834 roku władze zarządzały używać podczas nabożeństwa w kościołach grecko-katolickich ksiąg moskiewskich w zamiast miejscowej literatury unickiej. W końcu skasowano miejscowy system edukacji świeckiej. Sekularyzacja stopniowo szerzyła się wśród mas ludzkich.

W ten sposób Rosja zburzyła tradycyjny religijny ład życia mieszkańców Kresów Wschodnich, żywy jeszcze za czasów I Rzeczypospolitej.

W konsekwencji ograniczyła radykalnie zarówno możliwości dalszego rozwoju moralności chrześcijańskiej społeczeństwa, jak i wczesnego kształtowania się białoruskiego ruchu narodowościowego. Kasując w 1839 roku Cerkiew unicką, rząd rosyjski tym samym podzielił społeczeństwo na dwie wspólnoty religijne: katolicką i rosnącą wspólnotę prawosławnych. Procesy te miały wyraźny charakter polityczny. Rozłam wspólnoty chrześcijańskiej stał się źródłem konfliktów wyznaniowych i narodowościowych. Katolicy utożsamiali się z polskością, prawosławni z narodowością rosyjską, jej kulturą i cywilizacją. Dlatego, prawosławie w świadomości ludności wiejskiej kojarzyło się z «wiarą ruską» (przynależność do Rosjan), a katolicyzm rzymski – z «polską wiarą».

W takiej sytuacji proces kształtowania się narodu białoruskiego był zahamowany. Brakowało «unii», która by, za przykładem Ukraińców galicyjskich, oddzieliła ludność miejscową od świata ob-

Car Mikołaj I zlikwidował na terenie Rosji Kościół greckokatolicki

szarników i władz państwowych, modelowałyby własną kulturę oraz elitę. Podziały religijne wcale nie sprzyjały (jak to było w przypadku Polaków, Żmudzinów, Ukraińców pod zaborem Galicji) procesom kształtowania się narodowości. Spowodowały asymilację rosyjską czy polską nielicznej części ludności białoruskiej. Wzmocniły też poczucie przynależności do oddzielnych sfer kulturalnych (taki poddział bez odniesienia do kwestii wyznaniowej był całkowicie nieuzasadniony).

Przez religijność – jako antytezę sekularyzacji – rozumiemy cnotę moralną złączoną ze sprawiedliwością, uszanowaniem Boga poprzez zewnętrzne i wewnętrzne czynności kultowe. Religijność, pobożność, to także zewnętrzny wymiar życia konkretnego wyznawcy chrześcijaństwa. Stąd też wyraźny podział konfesyjny ludności XIX stulecia, zamieszkałej na terenach obecnej Białorusi, wcale nie oznaczał różnic w pobożności zwolenników tego czy innego wyznania. Zwłaszcza prawosławni nie wyróżniali się swoją pobożnością. Stosunek do swojej wiary wśród katolików nie jest zbadany (nie mamy świadectw dokumentalnych: chłopstwo oraz mieszczaństwo nie zostawiły wspomnień, pamiętników). Dużo natomiast jest świadczeń o wspólnych wystąpieniach: czyny zbrojne «za wiarę» miały miejsce w XIX wieku.

Białoruś w składzie Pierwszej Rzeczypospolitej była krajem wielowyznaniowym. Katolicyzm dwu obrządków był konfesją panującą. Około 80 proc. społeczeństwa białoruskiego w końcu XVIII stulecia należało do Kościoła greckokatolickiego (unickiego). Dzieje Kościoła unickiego są bogate w dramatyczne wydarzenia na drodze do jedności organizacyjnej. Na Białorusi istniały także Kościoły rzymskokatolicki i greckoprawosławny (6,5 proc. społeczeństwa), najmniej było protestantów: luteranów i kalwinistów. Mniejszości narodowe wyznawały religie niechrześcijańskie (Żydzi – judaizm, Tatarzy – islam), albo chrześcijańskie (Niemcy – luteranizm). Są wzmianki o tym, że wśród chłopów wyznawano pogaństwo (poświadczone terminem «starolitwa»). Wszystkie te wyznania współistniały w jednym państwie, w którym tolerowano różnice wyznaniowe.

Czynniki kulturalno-geograficzne wyznaczyły dwa kierunki rozwoju tych terenów jako organizmu narodowego. Pierwszy kierunek – zachodni. Ogromną rolę w nim odgrywają wartości personalistyczne: wzmacnia się poczucie tożsamości osobowej; stworzone są warunki dla szybkiego przyswajania ideologii narodowej przez masy ludzkie. Właśnie katolików było najwięcej wśród przedstawicieli narodowego ruchu kulturalnego (jak w czasach Rosji carskiej, tak i współcześnie). Drugi kierunek rozwoju – wschodni. Przejawiał się w nim samoistny charakter narodu białoruskiego. Od człowieka nie wymagano racjonalistycznego oceniania świata; rzeczywistość postrzegano zmysłowo. Dlatego zmiana światopoglądu pogańskiego na chrześcijański przebiegała wolniej niż w Europie Zachodniej. Prawosławie rosyjskie, jak również ruch roskolnicki, były

tolerowane, ale nie zawsze uznawane przez mieszkańców Kresów.

Rosyjski typ staroobrzędowców, którzy osiedlili na terenach dzisiejszej Białorusi, wyróżniał się wśród ludności miejscowej wyglądem zewnętrznym: ubraniem, sposobem prowadzenia gospodarstwa domowego. Mimo propagowanych wśród staroobrzędowców wartości dodatnich (trzeźwość, zamożność), autorzy XIX-wieczni zwracają uwagę na znacznie niższy poziom moralnoś ci w porównaniu do reszty społeczeństwa. «Roskolnicy nie szanują świętości ślubu, nie nadają wielkiego znaczenia dziewiczości, nie zachowują wierności małżeńskiej». Wreszcie – jak wspomina Adam Kirkor – «o przestępstwa kryminalne: rabunki (…) gwałty, kradzież, koniokradstwo itd., częściej oskarża się roskolników niż Białorusinów». Prawosławie rosyjskie dość długo zamykało chłopów w obrębie wspólnot wiejskich, zanurzało ich w świecie bogatej kultury ludowej, ustnych form przekazu, kolektywizmu gminy wiejskiej. Przeszkadzało to uświadamiać więzi ideologiczne właściwe narodowi, «konserwowało» świadomość etniczną. Zorian Dołęga-Chodakowski (Adam Czarnocki), badacz narodowej kultury białoruskiej i ukraińskiej początku XIX wieku, uważa, że w podaniach ruskich zachowało się 10 razy więcej cech pogańskich niż w polskich.

Ryszard Radzik, jako znawca społecznej historii białoruskiej, mówi że «w Rosji pojęcie narodu miało charakter kolektywistyczno-państwowy, bardziej sakralny niż moralny, wyrosło nie tyle ze swobody, ile z siły prawnej. Procesy narodowotwórcze przebiegały «od góry». Takie rozumienie narodu i mechanizmy jego kształtowania się za pośrednictwem prawosławia rosyjskiego zostały przeniesione na społeczeństwo białoruskie (jego część prawosławną)». Rządowe prawosławie rosyjskie godziło się z bezprawiem społecznym. Znany działacz kultury rosyjskiej XIX stulecia B. Bielinski nazywał Cerkiew prawosławną «rękojmią bicza i pochlebczynią despotyzmu».

Największy liczebnie Kościół greckokatolicki – wywodzący się z głębi etno-kulturalnej narodu białoruskiego – stał się częścią organiczną jego kultury. Stary etnonim na stale złączył się z tą konfesją. Jak pisze S. Marozawa, unitów nazywano Rusinami, duchowieństwo unickie – Rusią, a wiarę – ruską (we współczesnej interpretacji – Białorusinami, białoruską). Analiza źródeł pozwala stwierdzić, że Kościół unicki najbardziej odpowiadał Białorusinom, kształtował ich moralność (bez przymusu zewnętrznego). W konsekwencji stał się instytucją narodotworczą.

Po zawarciu Brzeskiej Unii Cerkiewnej zaczęła się walka ze schizmatykami (prawosławnymi), która miała charakter majątkowy, w niewielkim stopniu mogła dotyczyć różnic obrzędowych. Adepci prawosławia stanowczo nie uznawali prymatu świętego Piotra, apostoła Chrystusowego, nowego kalendarza (korzystali ze starego, juliańskiego), na swój sposób traktowali pochodzenie Ducha Świętego, itp.

Od strony zewnętrznej katolicyzm bizantyjski (unicki) na Białorusi był Kościołem narodowym. Treściowo przejawił się jako część Kościoła powszechnego. Obrządek Cerkwi unickiej (jak i rdzennej białoruskiej Cerkwi prawosławnej) istotnie się różnił od obrządku Cerkwi grecko-rosyjskiej, przymusowo wprowadzonej po rozbiorach Pierwszej Rzeczypospolitej. Carat rosyjski nie uznawał Białorusinów za samodzielną grupę etniczną. W Kościele greckokatolickim natomiast kazania i sporo tekstów modlitewnych odmawiano po białorusku. Duchowieństwo unickie stanowiło skonsolidowaną warstwę społeczną ze swoimi tradycjami regionalnymi. Kilka pokoleń rodzin osób duchownych mieszkało w tych samych miejscowościach, miało głębokie powiązania z życiem regionu.

Gminy plebejskie Europy Środkowo-Wschodniej nie miały licznej i zamożnej warstwy mieszczańskiej, ani inteligencji własnej. Przez długi czas jako jedyni oświeceni przedstawiciele tych wspólnot byli duchowni, mocno związani z narodem. To oni najczęściej inicjowali procesy narodotwórcze w swoich społeczeństwach. Twórcami pierwszego ukraińskiego towarzystwa religijnego w Galicji – «Trójcy Ruskiej» – powstałego w latach 30-ch XIX wieku, było duchowieństwo unickie (alumni); zapoczątkowany przez nich ruch podtrzymała w roku 1848 Główna Rada Ruska – hierarchia najwyższa Kościoła greckokatolickiego (ruch ukraiński w Imperium Rosyjskim był bardzo słaby). Aktywny udział duchowieństwa żmudzkiego w ruchu narodowym świadczy o możliwości podziału pod względem narodowym wewnątrz jednej struktury kościelnej. W Słowenii szeroki ruch narodowy zawdzięczamy duchowieństwu katolickiemu, a na Słowacji – katolickiemu i protestanckiemu.

Wraz z likwidacją Unii w roku 1839 Białorusini zostali pozbawieni warstwy społecznej, dzięki której mieli szansę na eskalację białoruskości. Znany historyk białoruski z Polski Oleg Łatyszonek twierdzi, że początki białoruskiej idei narodowej (lata 20. XIX stulecia) związane są z działalnością księży unickich albo ich synów, studentów, a później absolwentów (w tym także współpracowników) Uniwersytetu Wileńskiego, zwłasz-

cza Michała Bobrowskiego oraz Ignacego Daniłowicza.

Gwałtowne przejście katolików obrządku bizantyjskiego na wiarę prawosławną spowodowało konsekwencje dramatyczne. Ziemianin rosyjski różnił się zasadniczo od polskiego ziemianina. Praktyka dysponowania poddanymi jako rzeczą własną miała analogię tylko z Murzynami w Ameryce Północnej, gdzie Murzyna nie uznawano za człowieka. W Rosji był rozpowszechniony zwyczaj nazywania człowieka zamiast po imieniu, używając przezwisk: Wańka, Stiepaszka, Waśka, Pałaszka. Jak mówi B. Bielinski, człowiekowi nadawano przezwisko «w kraju, gdzie osoba nie ma żadnych gwarancji na zachowanie godności i własności prywatnej, nie ma nawet nadzoru policyjnego, ale jest ogromna korporacja przestępców i złodziejów wśród urzędników».

Niesformowany jeszcze ostatecznie naród białoruski nie mógł przyjąć takich nowych gospodarzy, gdyż wiele obiecujące deklaracje nie dostosowywały się do realnego stanu rzeczy. Jawne oszustwo spowodowało oburzenie i protesty społeczne. Dla ówczesnego społeczeństwa białoruskiego wiara znajdowała się w strefie niedotykalnej, była rzeczą świętą. Ów człowiek nie mógł wyobrazić sobie zdrady (apostazji) Kościoła, wspólnoty ponadnaturalnej (Kościół jest Mistycznym Ciałem Jezusa Chrystusa), który może doprowadzić do zniszczenia miłości i braterstwa ludzkiego, do popełniania grzechów.

W jakimś stopniu stan wewnętrzny prawosławia przyczynił się do sekularyzacji społeczeństwa rosyjskiego. Ogólna opinia ludności rosyjskiej o prawosławiu jako religii państwowej była określona: «duchowieństwem gardzi całe społeczeństwo rosyjskie, cały naród ruski... Czy nie jest pop na Rusi, dla wszystkich Rosjan, uosobieniem obżarstwa, skąpstwa, pochlebstwa, bezwstydu?». Zrozumiałe jest, że w podobnym środowisku rzadko się ujawniała autentyczna bojaźń Boża.

Mówiąc o wpływach piśmiennictwa i słowa drukowanego na przemiany kulturalno-moralne w życiu mieszkańców Kresów, należy podkreślić, że były one minimalne. Warto też zaznaczyć, że poziom powszechnej umiejętności czytania i pisania na terenach obecnej Białorusi, w porównaniu do państw Europy Zachodniej, był bardzo niski, niżej był tylko w samej Rosji. Ludność wiejska była o kilkakrotnie mniej piśmienna niż mieszkańcy miast. Przeprowadzone badania na temat wpływów poziomu piśmiennictwa na moralność i światopogląd człowieka przyniosły następujący wynik: nawet ludzie piśmienni zachowywali tradycyjny pogląd na świat. Treść XIX-wiecznych wydań pism drukowanych nie odzwierciedla jakiegokolwiek znacznego przełomu w świadomości narodowej. Tradycjonalizm myślenia świadczy o tym, że słowo drukowane nie miało znaczącego wpływu na zniszczenie świadomości religijnej. W życiu religijno-moralnym większości mieszkańców Kresów ważną rolę odgrywały żywe przykłady inteligencji miejscowej, przede wszystkim polskiej, która mieszkała obok czy znajdowała się wśród nizin społecznych. Jej stan moralny, rozdział czy łączność ze społeczeństwem wyznaczały odpowiedni charakter zachowania ludzkiego, «dojrzałość» czy «niedojrzałość» narodu.

Reasumując dotychczasowe analizy należy podkreślić, że w ciągu wielu lat rosyjska myśl prawosławna prowadziła zaciętą wojnę przeciwko katolicyzmowi, probując obwiniać w swoich strategicznych porażkach tych, którzy znajdowali się po tejże stronie barykad. Walka z tymi, kto niósł rzeczywiste zagrożenie wierze, była słaba. Na przeciwstawienie się walczącemu deizmowi brakowało sił, a dla zawarcia sojuszu cerkiewnego w celu wspólnego zwalczania wroga – brakowało zaufania do sojusznika. Przyczyniło się to w znacznym stopniu do powstania tych różnic, które mamy możliwość obserwować na dzisiejszej Białorusi.

Duchowieństwo unickie stanowiło skonsolidowaną warstwę społeczną ze swoimi tradycjami regionalnymi. Kilka pokoleń rodzin osób duchownych mieszkało w tych samych miejscowościach, miało głębokie powiązania z życiem regionu.

Stwierdzenie, że Białoruś to «kanoniczny» teren prawosławia, i że 80 proc. ludności kraju «od zawsze byli prawosławnymi» nie wzbudza dziś w nikim większego sprzeciwu. Chociaż, jak wynika z prostej analizy historycznej, nie zawsze tak było, a nawet więcej: nazwać taki stan rzeczy «naturalnym» można jedynie z wieloma uwarunkowaniami.

Wiktor SUSZCZYŃSKI

Linia STALINA

W telewizji rosyjskiej odbyła się kolejna debata na temat jednego ze zbrodniarzy XX wieku – Włodzimierza Lenina. Poprzedziła ją podobna debata na temat chyba największego zbrodniarza minionego stulecia – Józefa Stalina – zdolnego ucznia i poplecznika Lenina.

«Jedne zabójstwo czyni człowieka zbrodniarzem, miliony zabójstw – bohaterem»

Charlie Chaplin

W Rosji wielu nadal tęskni za Stalinem

To nie kto inny, jak tylko Lenin, przewrotem październikowym 1917 roku wprowadził Rosję w chaos, a gdy pogrążony w chaosie kraj zaczął stawiać opór, utopił ten opór w morzu krwi i głodu. Głodu, którego my dzisiaj nie jesteśmy w stanie ogarnąć rozumem. Na Ukrainie ten Wielki Głód (Hołodomor) obecnie uważany jest za ludobójstwo. Zresztą, czasy po rewolucji październikowej to czasy walki zbrodniarzy rewolucjonistów z najlepszą częścią narodu rosyjskiego – warstwami oświeconymi, inteligencją, duchowieństwem i chłopstwem, które musiało być zreformowane lub zginąć. Zginęło, bo stało na przeszkodzie w budowie świetlanej przyszłości – komunizmu. Ginęło milionami. Z głodu, na katorgach i zesłaniach. To była celowa walka z chłopstwem. Rezultat tej walki, jej wynik jest dzisiaj widoczny w Rosji i w byłych republikach Związku Radzieckiego, a obecnie niepodległych państwach.

Nowo wybrany prezydent Ukrainy Janukowycz jakoś zbyt pochopnie postarał się oświadczyć, że Hołodomor na Ukrainie to nie było ludobójstwo. Jest to nie tylko dziwne, ale i śmieszne, bo wielu historyków i publicystów rosyjskich pisze właśnie o Hołodomorze, potwierdza fakt jego istnienia. Co więcej, oceniają oni Wielki Głód na Ukrainie, jak z resztą i w całej Rosji, właśnie w kategoriach ludobójstwa.

Nie tak dawno Rada Europy przyjęła Rezolucję, w której osądziła zbrodnie totalitarnych reżimów komunistycznych. W tej rezolucji zachęca do organizowania Konferencji międzynarodowych, dotyczących tych zbrodni, i utworzenia Komisji niezależnych ekspertów w celu gromadzenia informacji o tych zbrodniach. Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy zaproponowało ustanowienie Dnia Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych w państwach Rady Europy, dotkniętych tymi zbrodniami.

Jak mawiał Lenin, każda rewolucja tylko wtedy jest coś warta, gdy może się obronić. Zbrodnicze eksperymenty nad narodem, które pociągnęły za sobą głód i miliony ofiar, wywołały sprzeciw i opór społeczeństwa: wojskowych, Ko-

заков, тамбовского chłopstwa, marynarzy Kronsztadu, wprowadziły kraj w stan wojny domowej, która wywołała kolejny głód i kolejne miliony ofiar. Od tego czasu głód stanie się nie tylko wynikiem wojen i chaosu, ale i celowym narzędziem walki z chłopstwem. Zbrodniarze, którzy przejęli władzę w Rosji, zdołali utrzymać się przy władzy tylko dzięki straszliwemu terrorowi. Bardzo fachowo to przedstawiono w niedawno wydanej w Moskwie książce Włodzimierza Bieszanowa «Krwawo-czerwona armia» («Кроваво-красная армия»).

Ale dzisiaj dzięki staraniom Ziuganowa, Prochanowa i wielu innych wysoko postawionych komunistów rosyjskich sprawa Lenina i jego przyśpieszników nadal żyje w społeczeństwie rosyjskim, a Lenin i Stalin zajmują poczesne miejsca w panteonie, w wykazie popularności osób, które się przysłużyły Rosji. Jest to możliwie jedynie z tego powodu, że ani leninizm, ani stalinizm nigdy nie zostały osądzone, tak jak miało to miejsce w przypadku faszyzmu. A przecież zbrodnie komunizmu nie są mniejsze niż zbrodnie faszyzmu. Problem polega tylko na tym, że dzięki demokracjom Zachodu ZSRR znalazł się po II Wojnie Światowej w gronie zwycięzców. A jak wiadomo zwycięzców się nie sądzi. Mało tego, to właśnie zwycięzcy piszą historię! A cała historia ZSRR – w tym rewolucji i tak zwanej Wielkiej Wojny Ojczyźnianej – jak powiedział pewien staruszek spod Sopockiń, to «bolszoj obman».

Mało tego, że Lenin, przysłuchując się sporom na temat zbrodni jego i jego kolegów, leży sobie spokojnie w mauzoleum w sercu Rosji, cała Rosja jest zastawiona jego pomnikami, popiersiami. Żyć, nie umierać. A więc Lenin nadal jest «wiecznie żywy». Nie ma zupełnego sensu twierdzenie, że Lenin był dobry, a Stalin zły, bo w praktyce wypaczył dobre założenia teoretyczne Lenina. Zresztą te założenia teoretyczne były błędne i prowadziły do ślepego zaułku. Nie można przyjmować bezkrytycznie stwierdzenie, że Lenin był wyłącznie teoretykiem i nie miał nic wspólnego z terrorem, będąc opiekunem małych dzieci. Lenin był nie tylko teoretykiem, ale i praktykiem terroru. Terror w Rosji rozpoczął się i trwał pod konkretnymi rozkazami Lenina. A cały ten terror (nieraz ludobójstwo) był potrzebny bolszewikom wyłącznie w celu utrzymania władzy i walki o władzę,

Wielbiciele leninizmu-stalinizmu w poczuciu bezkarności ośmielili się wszcząć dyskusję o powrocie na swoje miejsce na Łubiance przed siedzibą KGB w Moskwie pomnika kierownikowi osławionej Czeki Feliksowi Dzierżyńskiemu – umiejętnemu organizatorowi terroru. Nikt jednak nie mówi o postawieniu w centrum Moskwy pomniku ofiarom zbrodni komunistycznych. Takie pomniki jeśli nawet są, to stoją skromne, często postawione na pieniądze samych ofiar lub ich potomków.

Być może jednak coś w końcu drgnęło. Prezydent Miedwiediew publicznie osądził metody i zbrodnie komunizmu. Od jakiegoś czasu w Rosji nie jest obchodzone jako święto państwowe dzień rewolucji październikowej. To tyle w Rosji – kolebce rewolucji, leninizmu, stalinizmu i ich zbrodni. A co u nas, na Białorusi, która również stała się ofiarą stalinizmu – głodu, więzień, zsyłek setek tysięcy osób, walki z religią, zniszczenia cerkwi i kościołów, kolektywizacji.

Istny raj, istny rezerwat komunizmu. Po całym kraju pomniki Leninowi, a już u niektórych swędzą ręce, by postawić pomniki Stalinowi. Z wielką pompą są obchodzone kolejne rocznice rewolucji październikowej. Są one na Białorusi nadal dniami świątecznymi i w kalendarzu są oznaczone jako święto państwowe. Tak jakby nie ogromna Rosja, a mała Białoruś jest spadkobierczynią leninizmu-stalinizmu i komunizmu.

Jest odnowiona, popularyzowana i reklamowana «Linia Stalina». To nie jest tylko i wyłącznie konkretne miejsce, związane z drugą wojną światową niedaleko Mińska. Jest to mentalna linia, która przebiega w sercach i umysłach niektórych wielbicieli jak Lenina, tak i Stalina. Bo jak wytłumaczyć, że na całej Białorusi nie ma żadnego pomnika ofiarom terroru komunistycznego, a chyba jedyna tablica pamiątkowa została umieszczona na budynku siedziby Związku Polaków na Białorusi w Grodnie na rogu ulic Dzierżyńskiego i 17 września. Umieszczona bez oficjalnego pozwolenia władz miejskich Grodna.

Na Białorusi nawet nie ma Dnia, który by przypominał o zbrodniach stalinizmu. Dziwny kraj. Kraj i naród z amputowaną pamięcią narodową. Jak widać słowa Lenina nie poszły na marne. Jak powiedział pewien wybitny Rosjanin «system potrafi się bronić». Czasy, natomiast, gdy «Zachodnia Białoruś» (Kresy Wschodnie II RP) w ciągu 20 lat została uchroniona od terroru komunistycznego są ze wszech miar zakłamywane i zohydzane.

Jednak może przyjdą czasy na inne pomniki. Może nie tylko w Grodnie, ale i w Mińsku, doczekamy się pomnika Józefowi Piłsudskiemu z napisem mniej więcej takiej treści – «Temu, który w latach 1920-1939 uchronił Białorusinów Zachodniej Białorusi od terroru stalinowskiego. Wdzięczni potomkowie».

A może jego imieniem zostanie nazwana jakaś ulica?

Tadeusz MALEWICZ

«Schizofrenia

W 2007 roku na Białorusi i w Rosji zachodziły jakieś dziwne wydarzenia, prawie zresztą przez społeczeństwa tych krajów niezauważone. Nie były to wypadki rzucające się w oczy, lecz za to bardzo charakterystyczne i do złudzenia przypominające pewne epizody z nie tak odległej przeszłości.

W marcu 2007 r. w Mohylewie nieznani osobnicy (jak później się okazało nieumundurowani miejscowi milicjanci) zatrzymali na ulicy lokalną działaczkę polityczną. Wbrew obowiązującej procedurze oględzin lekarskich umieszczono ją w miejskim szpitalu psychiatrycznym, gdzie przywiązano do łóżka i zaaplikowano «leczenie» lekami odprężającymi. W przeddzień porwania kobiecie doręczono wezwanie do KGB w celu jej przesłuchania. W ciągu kilku dni pobytu w «wariatkowie» nie dawano jej nic do jedzenia. W tymże roku w Homlu wojskowa komenda uzupełnień skierowała poborowca do poradni psychoneurologicznej. W rubryce «Diagnoza» wpisano: «reakcja opozycji». Skierowanie to uzasadniano tym, że chłopak rozmawia w języku ojczystym (czyli białoruskim) i wymusił na komendancie komendy wojskowej wydanie wszystkich niezbędnych dokumentów po białorusku.

Mniej więcej w tym samym czasie, w Rosji nieumundurowani ludzie zatrzymali w mieście Joszkar Ola młodego opozycjonistę w przeddzień demonstracji opozycyjnej partii Inna Rosja. Przewieziono go do kliniki psychiatrycznej, gdzie usiłowano dowieść, iż ma zaburzenia psychiczne. Był to już drugi przypadek w Rosji, przypominający praktyki sowieckiej psychiatrii odwetowej, która ze szpitali dla umysłowo chorych uczyniła więzienia dla dysydentów. W lipcu 2007 r. w Murmańsku do «psychuszki» trafiła działaczka tejże partii. Wyszła na wolność po półtora miesiącu wskutek interwencji rosyjskiego rzecznika praw obywatelskich.

Warto zatem przywieść na pamięć zdarzenia, które być może stanowią podłoże owych incydentów. W okresie sowieckim bowiem zamknięcie «inaczej myślących» obywateli, należących do zorganizowanej opozycji, w szpitalach psychiatrycznych było rutynową reakcją władz na nastroje nonkonformizmu. Posunięcie zaiste wyrafinowane w swym okrucieństwie i cynizmie. W specjalnych psychuszkach, znajdujących się w gestii KGB i NSW, ludzi poddawano odpowiednim zabiegom farmakologicznym, z stosowaniem zniewalających środków psychotropowych włącznie.

W czasach stalinowskich praktyki te stosowano dość rzadko, z braku potrzeby, gdyż i tak można było rozstrzelać dowolną liczbę ludzi. W tamtych czasach trafić do kliniki psychiatrycznej zamiast do łagru uważano niemal za zbawienie. W warunkach bezzwględnego masowego terroru był to po prostu ratunek, bo wariatów w każdym razie nie rozstrzeliwano. Ale w latach 60.–80., kiedy nie uchodziło już stosować wobec dysydentów tak brutalnych represji, i z usług psychiatrii zaczęto korzystać na szeroką skalę.

Sowiecka psychiatria oficjalnie uznawała, że «myślenie opozycyjne» jest chorobą psychiczną.

bezobjawowa»

Społeczeństwo sowieckie zaś powszechnie i nakazowo było uważane za zdrowe. Jeżeli ktokolwiek podawał w wątpliwość jego idealny charakter – zdrowym być nie mógł. Z punktu widzenia specjalistów-psychiatrów szkoły sowieckiej pogląd taki był logiczny. W myśl tego założenia ludzie myślący inaczej uważani byli za wyrzutki społeczeństwa, margines, materiał nie poddający się obróbce i zachowujący własne oblicze. Krótko mówiąc to ci, którzy nie potrafili polubić swój niewolniczy stan.

Tu trzeba powiedzieć, że w Rosji i wcześniej praktykowano wprzęganie psychiatrii do celów politycznych. Tradycja ta opiera się na założeniu, iż panujący ustrój oraz porządek społeczny są najlepszymi z możliwych, zatem ich negacja może być tylko objawem dewiacji psychicznej. Gdy wybitny intelektualista Piotr Czaadajew (1794–1856) przedstawił Rosję jako kraj pozbawiony własnej historii i kultury, w którym panuje zatruta atmosfera duchowego niewolnictwa, został z polecenia cara uznany za obłąkanego. Casus ten był jednak w dziejach Rosji carów przypadkiem incydentalnym.

W ZSRR zjawiska takie uległy umasowieniu. Stało się to na początku lat 60. ubiegłego wieku, za panowania Nikity Chruszczowa, ówczesnego pierwszego sekretarza KC KPZR, wkrótce po jego oświadczeniu w 1959 r., że w ZSRR nie ma więźniów politycznych, nie ma niezadowolonych z ustroju, a ci nieliczni, którzy wykazują niezadowolenie, to po prostu ludzie chorzy psychicznie. Kierując się ściśle teorią marksistowsko-leninowską, Chruszczow wysnuł wniosek, że w ustroju socjalistycznym ludzie nie mogą mieć antysocjalistycznej świadomości. Narzucała się najprostsza z możliwych konkluzja: tam gdzie zjawiska te nie dają się wytłumaczyć dziedzictwem przeszłości albo dywersją światowego imperializmu, tam ma miejsce choroba psychiczna. Poza tym Chruszczow, który ujawnił przestępstwa stalinowskie, nie mógł się cofnąć do czasów terroru, do procesów pokazowych i masowych aresztowań.

Po odwołaniu Chruszczowa fala tych represji na jakiś czas opadła, aby się podnieść na nowo na przełomie lat 1968–1969. W 1970 r. Politbiuro KC KPZR, z inicjatywy ówczesnego szefa KGB Jurija Andropowa, w ściśle tajnym trybie rozważało możliwość zastosowania «metody psychiatrycznej» jako środka masowych represji. O wadze, jaką przywiązywało sowieckie kierownictwo do realizacji tego «przedsięwzięcia», świadczyć może ranga i liczba instytucji państwowych, które zostały w tym celu przyciągnięte: Ministerstwo Zdrowia, Komitet Bezpieczeństwa Państwowego i MSW, Gospłan (Komisja Planowania Gospodarczego) oraz rady ministrów republik Związkowych. Chodziło zatem o utworzenie swoistego psychiatrycznego GUŁAG-u. Zaznaczmy, że coś podobnego przewidział pisarz rosyjski Jewgienij Zamiatin w swej powieści-antyutopii «My», napisanej jeszcze w 1920 r. Opisuje w niej m. in. rewoltę w totalitarnym kraju dalekiej przyszłości. Władze ogłaszają, że przyczyną rozruchów jest choroba pod nazwą «fantazja», na którą cierpią niektórzy ludzie. Organizują zatem specjalny «ośrodek nerwowy do zwalczania

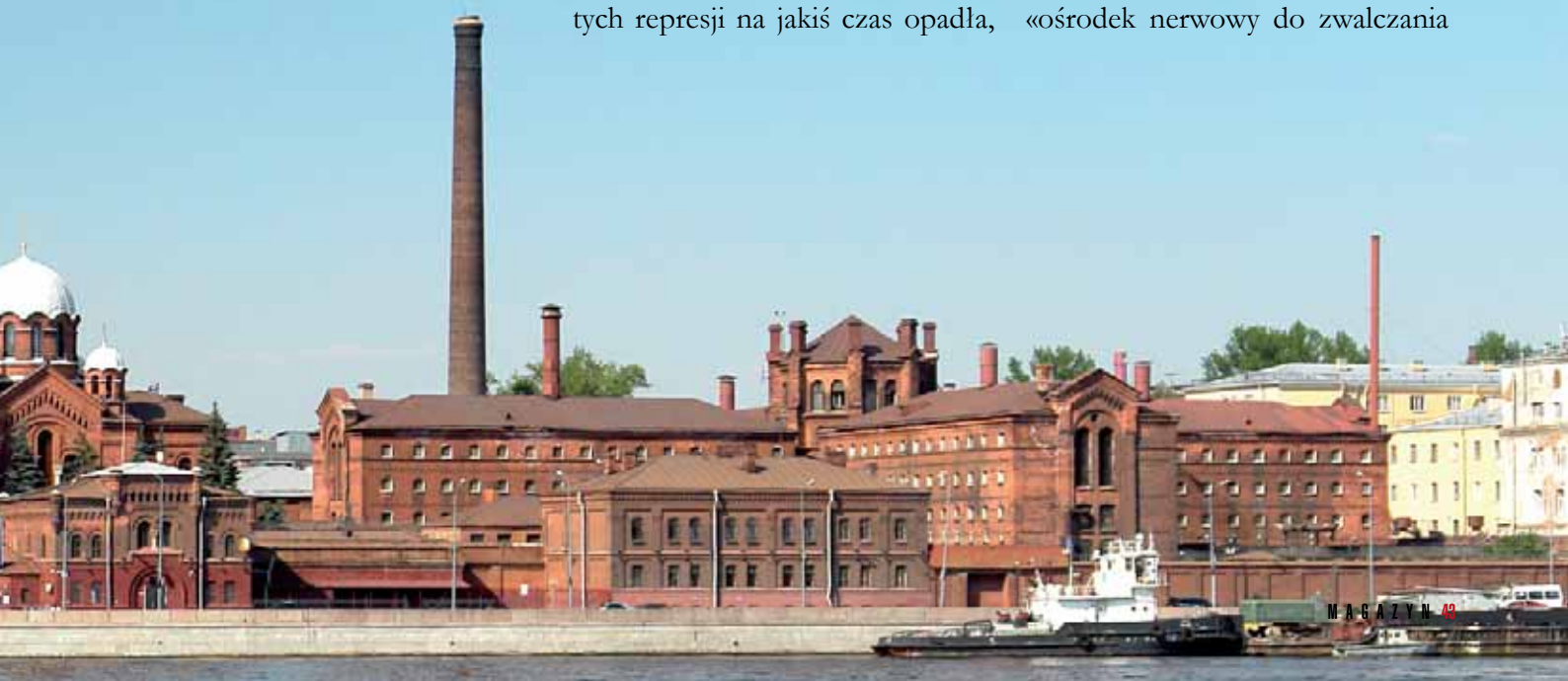

fantazji», chorobę zaś leczy się za pomocą promieniowania rentgenowskiego.

Na szczęście plan Andropowa nie został zrealizowany do końca, ze względu na jego zbyt drażliwy charakter w zmienionym skądinąd świecie. Niemniej, posługiwanie się psychiatrią jako narzędziem politycznych represji było niewątpliwie największą zbrodnią przeciw ludzkości epoki powojennej. Co więcej, dokumenty świadczą, że nie był to przypadek, ani widzimisię wykonawcy, lecz polityka komunistów, Politbiura KC KPZR, bez którego woli w państwie sowieckim nie mogła zapaść żadna decyzja polityczna.

Władzom praktyki te bardzo odpowiadały. Przy stosownym rozpoznaniu znikała potrzeba poszukiwania «dowodów» w sprawie. Postępowanie zawieszano, wyrok nie zapadał, a człowieka uznanego za niepoczytalnego pozbawiano wszystkich praw obywatelskich. Przy takim «załatwieniu sprawy» jedyny problem stanowiła diagnoza. Opracowano więc specjalną diagnostykę, nadającą się do masowego stosowania wobec oponentów politycznych i ludzi niezadowolonych z reżimu. Odkryto raptem nową jednostkę chorobową. Chorobę tę rozpoznawano u ludzi krytycznie nastawionych wobec panującego systemu. Miała kilka nazw, najczęściej występując w postaci «schizofrenii bezobjawowej». Jej najbardziej popularne symptomy określano rozmaicie: «szkalowanie otoczenia lub społeczeństwa»; «zła adaptacja społeczna», «rezonerstwo (moralizowanie)», «chorobliwe urojenie reformatorskie», «chorobliwa mania reformizmu», «paranoidalny obłęd reformatorski», «paranoidalny rozwój typu reformatorstwa społecznego». Za nienormalne uznawano np. osoby, które «dezorganizowały pracę urzędów licznymi pozbawionymi sensu listami», «zaciekle broniły obłędnych idei poszukiwania prawdy (rozpoznanie: «urojenie poszukiwania prawdy)», lub też zajmowały się nie mniej «patologiczną» sprawą – walką o sprawiedliwość. Ofiarą takiego rozpoznania mógł zostać praktycznie każdy kto wypowiadał niezależne zdanie, różniące się od ogólnoprzyjętego.

Pod koniec lat 60. XX w. w ZSRR kluczowe stanowiska w psychiatrii opanowała szkoła prof. Snieżniewskiego, który właśnie był autorem koncepcji schizofrenii bezobjawowej, tej mistycznej choroby, która nie ma objawów, nie powoduje osłabienia intelektu, nie wpływa na zmiany w zachowaniu. Szkoła ta nie tylko doczekała się w ZSRR powszechnego uznania, ale też nabrała mocy obowiązującej. «Nieprawomyślność może być uwarunkowana chorobą mózgu (!) – pisał inny sowiecki profesor Timofiejew – kiedy proces patologiczny rozwija się bardzo wolno, łagodnie (schizofrenia bezobjawowa), a jego objawy przez jakiś czas pozostają niezauważalne».

Objawem choroby leczonej w «psychuszce» mogło być nie tylko samodzielne myślenie, ale też chęć opuszczenia kraju lub dociekanie prawdy na własną rękę. Była więc «schizofrenia bezobjawowa» swoistym wytrychem umożliwiającym dowolność «terapeutyczną». Stało się to możliwe przy ogólnie wówczas przyjętym w psychiatrii sowieckiej założeniu, iż zaburzenia psychiczne możliwe są nawet przy braku jakichkolwiek symptomów chorobowych, przecież są bezobjawowe.

Oczywistym «dowodem» choroby dysydenta była jego ideowość. Również krytyczna opinia o sowieckim porządku społeczno-politycznym oznaczać miała «manię wielkości» lub «walkę z obłudą». Sowiecki dysydent Władimir Bukowskij, który wiele lat spędził w sowieckich zakładach psychiatrycznych, wspomina: «Jeśli powiem, że w moim konflikcie ze społeczeństwem winne jest społeczeństwo, to wynika, że wszyscy wokół nie mają racji, jedynie ja mam rację. Rzecz jasna – wariat! A co powiedzieć o przekonaniach? Któryś z chłopców podał przykład Lenina, który również był w konflikcie ze społeczeństwem i w imię swych przekonań trafił na zesłanie. Ale dla psychiatry to nie jest wytłumaczenie i jedyne, co uzyskasz w wyniku takiej odpowiedzi, to notatka z historii choroby: «Cierpi na manię wielkości, przyrównuje siebie do Lenina». Jakbyś nie kombinował, każda twoja normalna, szczera odpowiedź potwierdza jedynie twą chorobę. A jeżeli zaczynasz mówić o prześladowaniach KGB, masz zapewnioną manię prześladowczą. I nawet kiedy pod koniec zapytali mnie, czy uważam się za chorego, moja przecząca odpowiedź również niczego nie dowodziła: jaki wariat nie uważa się za normalnego?[...] Wszystko co teraz powiem, każdy mój gest przeinaczy i zapisze w historii choroby. I nie da się tego naprawić. Nie ma sensu dyskutować z psychiatrą. Oni nigdy nie słuchają, CO mówisz. Słuchają, JAK mówisz. Nie można się gorączkować – będzie zapis: «Pobudliwy, chorobliwie skupiony na emocjonalnie istotnych dla niego tematach».[...] Będziesz zbyt przygnębiony, ponury – zapisze depresję. Weselić się też nie można – «nieadekwatna reakcja». Obojętność – całkiem fatalnie, zapisze «płytkość emocjonalna», «ospałość» – symptom schizofrenii».

Bukowskij pisze, że w specjalnym szpitalu psychiatrycznym w Leningradzie, mieszczącym się na terenie słynnego więzienia «Kriesty» (Krzyże), siedzieli wyłącznie polityczni, zupełnie normalni ludzie. W sposób paradoksalny, w nienormalnym, pobudowanym na nienaturalnych zasadach społeczeństwie, normalnych ludzi uznawano za psychicznie chorych. Ich zachowanie się, które w innych krajach nie wywołałoby żadnego

nieporozumienia, w ZSRR postrzegano jako anomalne.

Karna psychiatria opierała się również na potocznym przeświadczeniu zwykłych ludzi, dla których dysydent istotnie wydawać się mógł wariatem, skoro występował przeciwko potężnemu państwu, bez szans na sukces i bez dążenia do konkretnej korzyści osobistej. Aksjomatykę takiego myślenia dobrze zilustrował dysydent sowiecki Michał Woslenskij, który sam swego czasu należał do sowieckiej nomenklatury akademickiej. Opisując typ urzędników sowieckich i funkcjonariuszy sowieckiej bezpieki twierdził, że dysydentów oni jak najszczerzej uważali albo za krętaczy, albo za chorych psychicznie, będąc pewnymi, że żadnych przekonań, prócz żądania lepszego urządzenia się w życiu, ludzie nie mają i mieć nie mogą. Według nich, normalny człowiek przystosowuje się do społeczeństwa, a nie ryzykuje wolnością, lekceważąc interesy rodziny i karierę w imię jakichś abstrakcyjnych idei, nie mających żadnych szans na realizację.

Tu warto przytoczyć rozważania niemieckiego psychologa i filozofa Ericha Fromma w związku z relacjami pomiędzy tzw. normalnością i nienormalnością, oraz kryteriami ludzkiej wartości. Rozumiejąc dwojako pojęcia «normalny» i «neurotyczny» – pisze Fromm – dochodzimy do wniosku, że osoba, która jest normalna w sensie dobrego przystosowania w życiu powszednim, jest często mniej zdrowa według kryterium ludzkich wartości niż «neurotyk», czyli osoba, której zachowanie odchyla się od ogólnoprzyjętej normy. Tak zwana osoba normalna często bywa dobrze przystosowana tylko kosztem ustępstw ze swojego «ja», poczynionych po to, by stać się w mniejszym lub większym stopniu kimś zgodnym z tym, czego się – w jej mniemaniu – od niej oczekuje. Cała prawdziwa indywidualność i spontaniczność może się wtedy zatracić. Z drugiej strony anomalną jednostkę można scharakteryzować jako kogoś, kto nie jest gotów poddać się w bitwie o własne «ja». Z punktu widzenia wartości ludzkich, jest ona mniej ułomna niż owa «normalna» osoba, która do cna zatraciła swoją indywidualność.

W ujęciu społeczno-politycznym karne wykorzystanie psychiatrii wynikało nie tylko z samej racjonalności działań władzy, skierowanych na odizolowanie dysydentów i pozbawienie ich wszelkich praw, ale też z przekonania uwarunkowanego istnieniem jednopartyjnego państwa sowieckiego, że jedyne słuszne idee i wartości – to są idee i wartości uznawane przez partię. Ci zaś, którzy ich nie akceptują – są «nienormalnymi psycholami», których należy reedukować.

Do walki przeciwko represyjnej psychiatrii włączyło się mnóstwo psychiatrów, prawników, działaczy społecznych całego świata. Ich liczba ciągle rosła, aż w 1977 r. Światowy Kongres Psychiatryczny potępił sowieckie nadużycia. Pod presją międzynarodowej opinii publicznej, na początku lat 80. sowieccy delegaci wystąpili ze Światowego Stowarzyszenia Psychiatrów.

O ile o psychuszkach sowieckich wiedziano, i to dużo, jeszcze w latach 70., o chińskich, zwanych Ankang, czyli «pokój i zdrowie» nadal wiadomo niewiele, choć działają od początku lat 80. i mają 25 oddziałów w większych miastach chińskich. Organizacja międzynarodowa Human Rights Watch ocenia, że w Ankangach może być dziś kilkuset politycznych. To stosunkowo niedużo, jeśli porównać tę liczbę z ZSRR, zwłaszcza w latach 70. XX w., gdy w psychuszkach siedziały dziesiątki tysięcy ludzi. W chińskiej psychiatrii występują jednostki chorobowe nieznane w innych krajach: «monomania polityczna» czy «reformatorskie urojenia». Według tamtejszych lekarzy, niespełna rozumu musi być człowiek, który sprzeciwia się władzy, dysydent.

Znany jest przypadek dysydenta Wang Wanxinga, który spędził w pekińskim szpitalu psychiatrycznym 13 lat. Fakt, że Wang upiera się przy swoich poglądach, opisano w jego karcie choroby jako «systematyczne złudzenia», «manię procesowania się» i «patologicznie wzmocnioną wolę». Osadzeni w szpitalu ludzie uważani są za niebezpiecznych dla systemu. Trzymają ich w przerażających warunkach. Są otumaniani lekami, poddawani elektrowstrząsom. Nie mają żadnej możliwości odwołania i mogą nigdy nie wyjść na wolność. Wang miał szczęście. Uwolniono go w kurtuazyjnym geście przed wysokim komisarzem ONZ ds. człowieka.

> *Praktyka umieszczania dysydentów i przeciwników politycznych w szpitalach psychiatrycznych nadal kusi władze państw, uznających się za spadkobierców duchowych ZSRR.*

Praktyka umieszczania dysydentów i przeciwników politycznych w szpitalach psychiatrycznych nadal kusi władze państw, uznających się za spadkobierców duchowych ZSRR. Nie przypadkowo więc tę starą sowiecką metodę usiłowano zastosować też na współczesnej Białorusi i w Rosji. Na razie lokalnie, raczej próbnie.

Jerzy WASZKIEWICZ

dramat w pięciu aktach

Z GRODNA DO NIEBA

Kazimierz w Grodnie

WYSTĘPUJĄ:

Król Kazimierz Jagiellończyk ..... lat 56
Królowa Elżbieta ..... lat 50
Królewicz Kazimierz..... lat 25,5
Królewicz Olbracht ..... lat 24
Królewicz Aleksander ..... lat 23
Księżna Holszańska..... lat 45
Jej córka Zofka (Ofka) ..... lat 25
Kasztelanowa Hornostajowa ..... lat 25
Kallimach ..... lat 46
Rapacki medyk ..... lat 40
Barulis piastun..... lat 50
Lesławek paź .....lat 18-20
Poczobut dworzanin..... lat 50
Strażnicy 1, 11
Biedota Grodzieńska
Zbiry 1, 11
Aniołowie 1, 2, 3, 4, 5, 6

CIĄG DALSZY Z POPRZEDNIEGO NUMERU

AKT IV

Grodno. Przed Farą Witoldową

SCENA 1.

Noc, ulica, która prowadzi do Fary, z prawa wyświetlona brama,z lewa grupa biedoty, kaleki— oczekują królewicza.

GŁOS 1

Czekamy, czekamy!... Może dzisiaj nie będzie. Oj, jak mroźno!

GŁOS 2

Będzie, jakoż to nie będzie.

GŁOS 3

Ale hen książę pomierny, zeszłego dniu oddał żupan dla teho mazaja ślepeho. (wchodzi kaleka na drewnianej nodze, idzie do przodu)

GŁOS 4

Eeee!... Czego w przód, w gęsiego, w kolejce...

SCENA 2.

Wchodzą dwaj zbiry podszyci pod biedotę

ZBIR 1

Co... co! Nawlekli się... w tył, w tył... my wprzód... I cisz...sza!

ZBIR 2

Nu... hulaj, hulaj... szybciej niedołęgo. (popycha inwalidę na drewnianej nodze; słychać nawoływanie nocnej straży, wszyscy się kryją)

SCENA 3.

Wchodzi straż nocna. Strażnicy wymieniają się hasłami.

STRAŻNIK 1
Duch i pokój!

STRAŻNIK 2
Litwa i Korona!

STRAŻNIK 1
Cisza leży wokół.

STRAŻNIK 2
Bezpiecznie wszędy?

STRAŻNIK 1
Poczekaj, poczekaj... tutaj jakobyś ruszał się ktoś...

STRAŻNIK 2
Toć nasze druhy.

STRAŻNICY 1 i 2
Nużaj wyłazić, wyłazić!

STRAŻNIK 1
A to wy rozbójnicy, ino wytrząsać wszystko, co nakradliście, co rozbojami zdobyliście!

ZBIR 1
Pusto dzisiaj, panoczku straża, pusto!

ZBIR 2
Ani nic... ani nic... jedna bieda łazi po ulicach żadnych dochodów panoczku!

STRAŻNIK 1
Czy poprzednim razem było inaczej?

ZBIR 2
Niczegusieńki nima pan straż!

STRAŻNIK 2
An do lochu chcesz, zaraz zobaczym (przewracają do góry nogami, z kieszeni sypią się monety). Nic a nic? Do lochu!

ZBIR 1
O tuty tylko (wyciąga z kieszeni monety). Tylko nie do lochu panoczku!

STRAŻNIK 1
Zbierz coś rozsypał i dawaj tutaj. To grzywna za naruszenie spokoju w mieście. I szuch... żeby was tu nie było, a to czeka loch!

STRAŻNIK 2
Chodźmy przed basztę. Wnet zmienią się posterunki. Czas odpocząć.

STRAŻNIK 1
Chodźmy, chłód przenika do kości. Dobrze będzie rozgrzać kości i zmarznięte członki. (potrzęsając monetami, odchdzą)

SCENA 4.

Widzenie królewicza i Ofki. Wchodzi królewcz, na podwyższeniu pojawia się Ofka, w białej przezroczystej sukni.

KAZIMIERZ
(idzie w zamyśleniu,zatrzmuje się widzi Ofkę)
Co?... Ofka?... Tu... W takim stroju wspaniałym! Księżniczicczko!... Kto pozwolił... O Boże, czy to omamienie senne czy pokusa szatańska!?... To nie Ofka!...

OFKA
Owszem, to ja. Najmiłościwszy Panie i Królu mój... to ja... do Ciebie!

KAZIMIERZ
(spokojny) Nastraszyłaś mnie dzieweczko... Sam tu przybywam, zadumałem się... Niespodziewane te odwiedziny zaiste... Nagła potrzeba chyba cię tu przygnała na spotkanie ze mną? I pocóż nazywasz mnie Królem? Wszak nim nie jestem i nie będę...

OFKA
Dla mnie jesteś Królem serca mego. Umiłowany! Czy nie widzisz, Kazimierzu, że spośród twoich braci Ciebie serce moje wybrało! Że na Ciebie tylko patrzę, twojej woli chcę być posłuszna, z Tobą żyć, z Tobą wolę Bóżą spełniać... Wiem, wiem, co odpowiesz, że zajęty zbawieniem dusz ludzkich, nie myślisz o ziemskich związkach! Aleć kościół nie wzbrania cnotliwej miłości między mężem a żoną... Ja nie pragnę korony, jeśli Ty jej nie chcesz. Niech Twoi bracia w chwale panują, my pozostaniemy na ustroniu, poświęciwszy się ubogim i potrzebującym, jak dotąd czyniłeś... Pomnij na Bolesława i świętą Kingę, co czystości dochowała, dziedzidztwo tronu nawet poświęcając...

KAZIMIERZ

(surowo) Dość, Ofko dość, zamilcz, nakazję ci zamilcz... Opuść to miejsce... Spowiadam się przed tobą, że jesteś pokusą mi najcięższą, jaką kiedy Bóg postawił na mojej drodze. Widzę jaka jesteś piękna, jak mię miłujesz, jaką krasą Bóg cię obdarzył... A jednak muszę cię odepchąć... Nie jesteś świętą Kingą, wesoła moja krewniaczko! Nie wolno mi łamać dobrowolnej przysięgi... Chcę wejść do królestwa Ojca niebiańskiego wolnym od zmazy człowieczej... Nic nie może zmienić mego ślubowania. Ofko, dobrze, żeś przyszła, dobrze, że tak cierpię... Tym większą zasługę poniosę przed tron boski... Niedługo już, sądzę niedługo... (kaszle)

OFKA

Królewczu, czy nie grzeszysz pychą, że chcesz dorównać aniołom? Człowiek śmiertelny nie ma prawa sięgać po cnoty przynależne tylko duchom niebiańskim!

KAZIMIERZ

(z uśmiechem, łagodnie) Dziecko rozgniewane, że nie dano mu ulubionej zabawki. Mylisz się... Każdy człowiek ma prawo sięgać po cnoty aniołów... byle nie czynili tego przez pychę, a ja... niech mnię Bóg sądzi... On widzi, że wszystko co cierpię, wszystkie myśli moje, modły, umartwienia ofiaruję za moją krainę ukochaną, Litwę i Koronę, za rodaków za przyszłe cierpienia tych narodów, które wiele wycierpią, ogniem i żelazem dświadczone będą po wielekroć... Ale miłosierdzie i opieka Maryi będą nad Koroną i Litwą... Jej obraz widzę... czuwa nad Krajem, oczy jej tak piękne spuszczone na klęczących ludzi, którzy się modlą, a modlą się przez długie, długie wieki. Zdaje się, że całą ją mam w sercu... że mam tysiące serc czerwonych, pełnych słodkiej miłości, niewyczerpanej, że tysiące ludzi bierze je, karmi się nimi, że dzieci te najuboższe, te które znajduję nocami, gdy wyjdę z kościoła, że i te biedne dzieci, na moją pamiątkę ludzi obdarzą sercem... Widzę dużo, dużo tych serc w moim Kraju! Widzę, o Maryjo, widzę Twoje miłosierne ręce nad moim miastem wyciągnięte i siebie u Twych stóp z Twym kwieciem białej lilij...

(królewicz osuwa się, Ofka znika, ze wszystkich stron nadciąga biedota, królewicz wstaje i zaczyna rozdawać jałmużnę)

SCENA 5.

GŁOS 1

Panie miiosierny, pomóż nam! Nie wiemy, u kogo prosić pomocy! Giniemy! Wesprzyj nas! O miłościwy Królewiczu, prosimy, błagamy – litości!

KRÓLEWICZ

(rozdając jałmużnę) Jałmużna, którą wam dam, nie uratuje was. Chodźcie ze mną, a pokażę, gdzie znajdziecie pomoc, wsparcie, natchnienie duszy. Przez szczerą modlitwę, chwałę Panu Bogu, otrzymacie... On was wyprowadzi z ziemi niedoli, otrząśniecie się od niemocy, uwierzycie w siebie, zdobędziecie siłę, oby podźwignąć się.

GŁOS 2

Panie miłościwy, nami poniewierają, zewsząd wyganiają, brzydzą się nami.

GŁOS 3

Chcemy żyć po ludzku, aby nasze dzieci miały co do gęby położyć!

GŁOS 4

Nie chcemy być żebrakami, chcemy cokolwiek robić!

GŁOS 5

Prosimy, aby można było zbierać na polach, w lasach, co marnuje się, gnije, a wziąść nie można, bo to magnata!

GŁOS 6

Jakby pozwolono w lasach zbierać jagody, grzyby!

GŁOS 7

A toć kiedy straże magnackie złapią, wiążą jak złodziejów!

GŁOS 8

Rzucają do lochu, gdzie strasznie, kiedy wypuszczą z lochu, wielu nabyło się strasznych chorób i pomarło!

GŁOS 9

Chyba magnaci ani starosty nie siali tych lasów, jagów ani grzybów.

GŁOS 10

Bóg stworzył to dla wszystkich!

KAZIMIERZ

Kochani, macie rację, Bóg stworzył to dla wszystkich. Wszyscy mają prawo korzystać z tego, co dzięki Bogu rośnie, jako ptaki, zwierzyna takoż i ludzie. Obiecuję, będę rozmawiał z właścicielami, by pozwolono korzystać z dóbr, pięknego utworu Boga. No w obowiązku mamy podziękować Panu Bogu za życie i prosić o wytrwanie... Módlcie się, a rozjaśni się wasza dusza, jako dzień rozjaśnia się od świtu, gdy słońce posyła swoje promienie zza horazontu. Idźmy przed bramę kościoła i oddajmy dzięki Jezusowi, który cierpiał o wiele większą mękę za nas, za nasze zbytki i niemiłosierdzie.

(ukazuje się brama Fary, oświetlona z prawej strony, wszyscy klękają i odmawiają z Kazimierzem «Ojcze nasz», po pacierzu biedota rozpływa się w mroku, Królewicz modli się)

SCENA 6.

KAZIMIERZ

(modli się) Boże, zmiłuj się nade mną... Chryste, bądź miłościwy wobec mojej słabej duszy... I Ty, Matko, Opiekunko grzeszników, przyjdź ku memu wspomożeniu w tej ciężkiej godzinie... Czymże jeszcze to ciało nędzne umartwić? Czem myśl odgonić, która nasuwa przed oczy obrazy uciech ziemskich, o których wszak wiem, jak są znikome! Jak nic warte w porównaniu do niebiańskich szczęśliwości... Pocóż tam dałem się przyniewolić na ucztę z braćmi? Pocóż pociągnięty miłością do nich, jakąś tęsknotą do życia, pozostawałem wśród ich wesołości, zabaw i tego hulaszczego dworu? (kaszle) Jakaś pokusa mnie tam zatrzymała...Czując dni uciekającego życia, chciałem sam tego nie wiedząc, zapomnieć trochę tak wspaniałej postawy! Silni, weseli, bujne życie rozrasta się w nich. Jak smukłe drzewo rozrasta się wśód boru! Zawołało na mnie życie tak wielką pokusą... Głosem Ofki, tak cudnym głosem dziewiczym, słodkim głosem, który od serca szedł z pytaniem: Jakoż Wam, Królewiczu? Kiedy z nami pojedziecie na łowy, czy ku przystojnej zabawie?... Nigdy Księżniczko, nigdy!!! – Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu... Nigdy... a tak pachną jej warkocze... nigdy... a oczy jej to palący płomień, Maryjo! Ku wspomożeniu memu pośpiesz i duszę moją płaszczem swej łaski otul, jak matka dziecię błądzące w ciemności. (kaszle) Jak tu zimno... tem lepiej... tem lepiej... na zimnej ziemi moje miejsce... tak, tu w prochu, synu Jagiellonów!... Dziedzicu polskiej, litewskiej i węgierskiej korony!... Proch to i nic więcej... (kaszle) Coraz słabiej mi na ciele... tak dobrze... rad bym już skończyć tę ziemską wędrówkę

(zemdlony pada na ziemię, z mroku wyłaniają się aniołowie, grupują się po całej scenie)

SCENA 7.

ANIOŁ 1

Otoczmy skrzydłami to święte miejsce.

ANIOŁ 2

Połączmy nasze modły z westchnieniem królewskiego młodzieńca.

ANIOŁ 3

Uczcijmy z nim Chrystusa, ukrytego w Hostii Najświętszej.

CHÓR ANIOŁÓW

Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie Jezusowi!

W Najświętszym Boskim Sakramencie!

KRÓLEWICZ

(podnosząc się)

Z głębokości wołam ku Tobie Panie.

Panie wysłuchaj głosu mego.

Niechaj się nachylą uszy Twoje na głos błagania mego.

Jeśli zważać będziesz na nieprawości,

O Panie, Panie, któż się ostoi!? (Ps. 129)

ANIOŁ 4

Serce pachlęcia wezbrało żalem.

ANIOŁ 5

Psalmy pokutne szepcze za bracię zbłąkaną.

ANIOŁ 6

Łzami skuruchy oblewa grzechy całego świata.

ANIOŁ 1

Módlmy się, bracia.

CHÓR ANIOŁÓW

Ofiarą Bogu jest duch skruszony; sercem skruszonem i upokorzonem Boże nie wzgardzisz. (Ps. 50)

KRÓLEWCZ
Czeka dusza moja na słowo Jego,
Dusza moja czeka na Pana. (Ps. 129)

ANIOŁ 1
Spodobała się Panu ofiara młodzieńca.

ANIOL 2
Spodobała się Panu czystość dziewicza.

ANIOŁ 3
Spodobała się Panu jego modlitwa.

CHÓR ANIOŁÓW
Przyjął ją do serca swego i wysłuchał.

ANIOŁ 1
Zesłał z nieba posła skrzydlatego z odpowiedzią – zesłał posła z przepowiednią. (podchodzi do królewicza, klęka) Iżeś zaparł się siebie samego dla miłości Ukrzyżowanego – słyszysz – wieści tobie przez usta moje, Chrystusa, Król królów. Gdy błyśne w dniu 4 marca jutrzenka na niebie, złociste roztworzy Pan podwoje niebiańskie i duszę twoją przyjmie do wiecznej chwały.

CHÓR ANIOŁÓW
Gdy błyśnie w dniu 4 marca jutrzenka na niebie, złociste roztworzy Pan podwoje niebiańskie i duszę twoją przyjmie do wiecznej chwały.

ANIOŁ 1
Pierwszy wiosenny podmuch uniesie cię w górę i wprowadzi na gody wieczyste.

ANIOŁ 2
Rozraduje duszę tę widzeniem swego bóstwa twarzą w twarz.

KRÓLEWICZ
Rozmiłowałem się w Panu,
Bo wysłuchał głosu modlitwy mojej,
Bo nachylił ucho swe ku mnie.
Bo dobrym dla ciebie okazał się Pan.
Pragnę podobać się Panu w krainie żyjących. (Ps. 114)

ANIOŁ 1
Wróćmy do niebieskiej krainy.

ANIOŁ 2
Wróćmy tam, gdzie Pan gotuje miejsce wybranemu swemu.

ANIOŁ 3
Albowiem spodobało się Panu zabrać do siebie królewskiego młodzieńca w zenicie życia jego.

CHÓR ANIOŁÓW
Niech będzie imię Pańskie uwielbione...

SCENA 8.

(Kazimierz i stróże)

STRAŻNIK 1
Czuj duch!

STRAŻNIK 2
Litwa i Korona!

STRAŻNIK 1
Stój ! Co widzę!

STRAŻNIK 2
Postać jakaś leży przed kościołem.

STRAŻNIK 1
Królewskie na niej szaty.

STRAŻNIK 2
To królewicz Kazimierz!

STRAŻNIK 1
Pogrążony w modlitwie.

STRAŻNIK 2
Trza nam go podnieść i odprowadzić do komnaty.

STRAŻNIK 1
Stój, nie tykaj świętego!

STRAŻNIK 2
Zamarznie, mróz bierze ostry. Wal do kleru! Niech ratują!

KURTYNA

LEON PODLACH

ZAKOŃCZENIE W NASTĘPNYM NUMERZE

NA SCENIE ZESPÓŁ «MŁODE BABCIE» Z MIŃSKA

Odgłosy festiwalu

11-12 lipca nad brzegiem pięknego zalewu «Czapelówka» blisko polskiego miasteczka Czarna Białostocka z szelestem listowia i dźwiękiem fal łączyły się melodie festiwalu «Kresowa przyśpiewka frywolna».

W roku bieżącym międzynarodowy festiwal, który odbywał się po raz szósty, zebrał razem na jednej scenie zespoły muzyczne z Białorusi, Ukrainy oraz Polski. Z Białorusi w festiwalu wzięły udział polskie zespoły «Matczyna Piosenka» z Taniewicz, trio «Odrodzenie» z Wasiliszek, «Młode babcie» z Mińska oraz «Brzostowicka Muzyka» z Brzostowicy. Od samego początku impreza jest organizowana przez Urząd Miejski oraz Dom Kultury w Czarnej Białostockiej i ma służyć lepszemu poznaniu się mieszkańców Kresów.

– Bardzo się cieszymy z nawiązania współpracy z naszymi sąsiadami zza wschodniej granicy. Mam nadzieję, że ta współpraca będzie się rozwijała jak najlepiej, a festiwal będzie kontynuowany – powiedziała MAGAZYNOWI Irena Staniszczak, dyrektor artystyczny festiwalu.

Chyba wszyscy uczestnicy festiwalu zostali zadowoleni z przebiegu imprezy. W końcu nie był to tylko i wyłącznie festiwal folklorystyczny, ale ze sceny brzmiały również piosenki popularne, estradowe. Wieczorami przed północą uczestnicy i goście festiwalu mieli możliwość wysłuchać koncertu zaproszonych gwiazd.

– Cieszyliśmy się z możliwości zapoznania się z twórczością wykonawców polskich, w tym zespołu «Tuhaj-bej» z Olsztyna, który wykonywał między innymi piosenki ukraińskie, kozackie. Niezapomniany był występ zespołu «Los Bomberos» z Lublina, który zaprezentował jaskrawą muzykę hiszpańską, łącząc śpiew z namiętym tańcem – dzielą się swymi wrażeniami z MAGAZYNEM uczestnicy festiwalu z Białorusi.

Po dwóch dniach piękna impreza dobiegła jednak końca. Już w Grodnie członkowie zespołów polskich serdecznie żegnając się, podziwiani przez wszystkich obecnych na dworcu kolejowym, zaśpiewali razem znaną piosenkę «Życzymy, życzymy i zdrowia, i szczęścia, i błogosłowieństwa...». Każdy wtedy zrozumiał, że ci radośni ludzie to miejscowi Polacy, wracający ze świątecznej imprezy z Macierzy.

MAŁGORZATA DZIATCZYK

I z czego się tutaj cieszyć!

Zawsze myślałem, że ciepłe lato to jest coś fajnego. Jednak tegoroczne lato jest najlepszym przykładem na to, że «co za dużo, to niezdrowo». I to jeszcze jak!

Owszem, na początku lata, nie miałem nic przeciwko wysokim temperaturom, w końcu nie pracuję na roli i nie muszę się martwić o to, czy słońce nie zasuszy wszystkich plonów. W mieście jest inaczej, zwłaszcza, jak się jest młodym. Chociaż nie ma to nic wspólnego z matematyką i nie uczą tego w szkole, jednak to jest aksjomat: im bardziej gorąco na ulicy, tym mniej ubrania mamy na sobie. I odwrotnie. Więc, skoro lato upalne i słoneczne, to i pięknych dziewczyn dookoła jakby od razu przybyło i na sercu jakoś tak weselej i wznioślej się zrobiło. Przynajmniej na początku.

Z upływem tygodni okazało się jednak, że ciepłe, słoneczne lato może mieć (i ma!) swoje ciemne strony... Oj, tak! Kiedy prysznic trzy razy w ciągu dnia nie pomaga, bo już po pół godziny znów jesteś cały mokry od potu. Kiedy ubrania trzeba zmieniać dwa razy na dzień. Kiedy nawet w domu nie można się schować od gorąca. Kiedy klimatyzacja nie wystarcza, żeby poczuć się komfortowo. A nawet jak się uda, to i tak to bardziej przeszkadza, niż pomaga, gdyż wcześniej czy później trzeba wyjść z klimatyzowanego pomieszczenia czy samochodu na ulicę, a tam znów: duchota, kurz, straszny upał!

Nigdy nie zazdrościłem mieszkańcom Afryki, bo i czego? W podróże do jakichś ciepłych egzotycznych krajów też mnie nie za bardzo ciągnęło. Zaś w tym roku nie ruszając się nigdzie mogłem, jak każdy z nas, przekonać się, jak to jest mieszkać w takiej Afryce czy Azji, kiedy to temperatura nie schodzi poniżej 30 stopni Celsjusza, cień nie pomaga ani na sekundę, a wszyscy wokół są zmęczeni, spoceni, podenerwowani. Matka Natura ma niezły ubaw naszym kosztem: w tym samym czasie, gdy my się męczymy z powodu piekielnych upałów, w Chinach, Indiach oraz Pakistanie są straszne ulewy, powodujące powodzie. Nie wiem, jak to wszystko nazwać – po prostu brak mi słów.

Myślę, że ci wszyscy, co się teraz męczą z powodu niespotykanych upałów, chętnie podzieliliby się z ofiarami niekończących się deszczy odrobiną ciepła i słonecznych dni. Nie mam nic przeciwko ciepłemu latu, ale te 36 stopni w cieniu, to lekka przesada! Przecież, co by tam nie mówić, nie mieszkamy ani w Afryce, ani nawet w Azji! Białoruś leży w centrum Europy, więc poproszę o średnią temperaturę właściwą dla lata w Europie!

Chociaż synoptycy zapowiadali, że tegoroczne lato będzie najgorętsze na półkuli północnej w historii obserwacji meteorologicznych, to informacja ta wzbudzała we mnie raczej optymizm, niż zaniepokojenie. Cieszyłem się, że będzie więcej słonecznych dni, że można będzie pięknie się opalić, spędzić dłuższe chwile nad wodą... I co? I nic! Lato przyszło, wraz z nim przyszły upały i niezadowolenie. Nie mam żadnego znajomego, który by już nie był zmęczony tymi nieustającymi upałami! Wszyscy z utęsknieniem czekają na odrobinę deszczu, a upały trwają w najlepsze i nawet nie zanosi się na jakiekolwiek zmiany na lepsze.

Nigdy bym nie pomyślał, że mówiąc o zmianach na lepsze w środku lata, będę myślał nie o słońcu, tylko o deszczu – o chociaż kilku kroplach wody! Jest lato, owszem, ale ja chciałbym, żeby już się skończyło! Słońce? Ciepło? I z czego się tutaj cieszyć, no z czego?! Naprawdę nie rozumiem!

Dymitr GORSZANOW